

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Chrześcijańskie spółdzielnie spożywczo-wytwórcze w Belgji.

Pierwsze początki chrześcijańskiej spółdzielczości spożywczej.

Chrześcijański ruch spółdzielczy belgijski zaznaczył się w ostatnich latach powojennych intensywną działalnością ekonomiczną w dziedzinie spółdzielczości handlowej i kredytowej.

Przez długie lata, pisze ks. Rutten, zostawialiśmy ten teren pracy socjalistom, którzy uzyskali wskutek tego monopol w dziedzinie spółdzielczości robotniczej. Kooperatywy spożywcze, uzupełniane z biegiem czasu spółdzielniami wytwórczemi, bankami robotniczemi i kasami zapomogowemi, dostarczały socjalistom całej armji propagandzistów i poważne dawały im dochody finansowe. Czyniliśmy to dlatego, żeby nie szkodzić interesom małych kupeców. Zwolennicy spółdzielczości wykazywali jednak, jak ruch spółdzielczy postępuje bez nas i przeciwko nam, a przemysł i handel objawiają coraz wyraźniejszą tendencję koncentracji kapitału, by za pomocą konkurencji zmiążdżyć drobne mieszczaństwo¹⁾.

Idea kooperatystów rochdalskich znalazła podatny grunt i w Belgji. Podjęli ją pierwsi socjaliści. Po pierwszych niepowodzeniach w latach 1847 i 1867 powołali do życia w r. 1830 spółdzielnię spożywcą „Voornit“ w Gandawie, która stała się cytadelą partji socjalistycznej. Odtąd po stronie socjalistycznej poczęły się spółdzielnie szybko rozszerzać, tak że w r. 1898 stworzono dla nich osobny sekretarjat, w r. 1900 powstała ich federacja i centralna hurtownia towarowa. W r. 1914 było około 500 spółdzielni spożywczych.

Po stronie katolickiej poczęły powstawać kooperatywy spożywcze od r. 1886, lecz szły bez planu i myśli federacyjnej. Szczególniejszego znaczenia nabrały dwie kooperatywy „Het Volk“ w Gandawie i „L'Economic“ dla Limburgji. Ta ostatnia, istniejąc od r. 1910, przekształciła się na hur-

¹⁾ Rutten, Manuel d'études et d'action sociales, str. 161.

townię handlową, posiadającą w r. 1919 po wojnie 16 filij. Przez następne pięciolecie pozostawała ona jednak jeszcze na uboczu w stosunku do ruchu chrześcijańsko-społecznego. Dopiero w r. 1924 zajęła się kwestją ruchu spółdzielczego Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników, założyła dla niego centralę p. n. *La Coopérative Ouvrière Belge — Robotnicza Spółdzielnia Belgijska*, w której starano się scentralizować wszystkie istniejące spółdzielnie handlowe. Myśl ta okazała się nader szczęśliwą, bo liczba spółdzielni w tym samym roku wzrosła ze 77 na 140 a obroty handlowe podniosły się z 9 na 17 milionów franków rocznie. Podstawą operacyjną była akcja spółdzielcza, prowadzona w Harrelt przez ks. kan. Broek'a i hr. G. de Schaetzena.

Do centrali spółdzielczej Ligi Narodowej zgłosiły swe przystąpienie spółdzielnie okręgowe zarówno flamandzkie jak wallońskie, istniejące po większych miastach belgijskich pod różnymi nazwami. Są one czemś w rodzaju małopolskich składnic powiatowych Kólek rolniczych.

Powstanie Centralnej Kooperatywy Handlowej „Bien Etre“ i jej działalność.

2. W następnym roku akcja posunęła się dalej naprzód. Postanowiono nie porzekać na samych sferach robotniczych, lecz zwrócić się także do włościaństwa, zorganizowanego w potężnym związku lowańskim, znanym pod nazwą „Boerenbond“, by wspólnymi siłami założyć Centralną Spółdzielnię spożywcą. Myśl tę wkrótce zrealizowano. Bo już w sierpniu 1925 roku zamieniono Kooperatywę handlową L'Economie na Centralę Spółdzielczą p. n. „Welvaart - Bien Etre“, nadając jej nazwę flamandzką i wallońską (S. A. Cooperation Belge „Bien Etre“). Kapitał zakładowy spółdzielni podniesiono z 800 tysięcy fr. na 6 milionów fr. Kapitału dostarczyły dwie instytucje finansowe: Na rzecz Boerenbondu wpłaciła lwańska Centralna Kasa Raiffeisenek, na rachunek Ligi Narodowej Pracowników brukselski Bank Chrześcijańskich Robotników.

Spółdzielnie, które przystąpiły do Centrali Spółdzielczej, uległy całkowitej przebudowie. Przedewszystkiem stały się one filjami centrali „Bien Etre“ i jej własnością, przyjęto bowiem system integralnej centralizacji. Ze spółdzielni okręgowych i ich sklepów powstało jedno przedsiębiorstwo handlowe, pozostające pod zarządem jednej Głównej Rady Administracyjnej i jednej Generalnej Dyrekcji, złożonej z 8 członków, po czterech przedstawicieli Boerenbondu i Ligi Narodowej Pracowników. Siedziba centralnego Biura handlowego pozostała w Hasselt, gdzie znajduje się Generalna Administracja. Przedsiębiorstwo posiada 3 główne magazyny: w Hasselt, Antwerpji i Brukseli. Cały olbrzymi aparat administracyjny podzielono

na 6 sekcji. Na czele każdej sekcji stoi dyrektor osobiście odpowiedzialny za przydzielony sobie dział. Wszelkie obroty pieniężne przechodzą przez brukselski Bank Chrześcijańskich Robotników.

Walloński ruch spółdzielczy szedł oddzielnie od flamandzkiego i skoncentrował się w Leodjum, gdzie powstała spółdzielnia okręgowa p. n. „Le Groupement Fédéral Ouvrier Catholique“, która po wojnie wzrosła do posiadania 100 sklepów i podniosła swój kapitał zakładowy do 1.000.000 franków. Lecz od r. 1925 przyłączyła się do Towarzystwa „Bien Etre“.

Cyfrowy stan zunifikowanego chrześcijańskiego ruchu spółdzielczego w centralnym Związku „Bien-Etre“ w pierwszych miesiącach jego powstania (1926 r.), według sprawozdania, przedstawionego na V-tym kongresie Ligi Narodowej Chrześcijańskich Pracowników, przedstawiał się następująco:

	Spółdzielnia okręgowa	Ilość sklepów	Ilość członków	sprzedaż roczna fr.
1	Hasselt	108	8.934	14.895.411
2	Diest	1	—	213.434
3	Leuven	7	483	938.212
4	Turnhout	28	2.775	3.516.487
5	Anvers a	8	—	1.027.690
6	Anvers b	10	—	1.149.341
7	Bruxelles	21	3.297	1.465.124
8	Malines	30	—	2.899.753
9	St. Nicolas	4	1.108	360.684
10	Nivelles	11	728	569.276
11	Termonde	1	—	57.411

Według powyższych danych punkt ciężkości ruchu spółdzielczego spoczywał w prowincji limburskiej z siedzibą w Hasselt. Tu powstały pierwsze początki przez założenie towarzystwa handlowego „L'Economic“ w r. 1910. Tu także bije najsilniejszym tętnem ruch spółdzielczy po jego zunifikowaniu.

Poza Limburgją powstanie spółdzielni okręgowych jest dopiero dziełem powojennej akcji. W latach 1920—1927 powstało 13 spółdzielni okręgowych. Podobnie też było z ich unifikacją. Nie była ona aktem jednej chwili, lecz posuwała się naprzód powoli, obejmując już od roku 1923 jedną spółdzielnię za drugą. Ruch spółdzielczy jako handlowy natrafiał bowiem na poważne trudności wskutek dewaluacji i konkurencji ze strony grosistów. Mimo to liczba sklepów Centrali Spółdzielczej zwiększała się z każdym rokiem, jak stwierdza następująca tabela:

Rok	1919	1920	1921	1922	1923	1924
Sprzedaż roczna	618.329	4.504.046	4.502.770	5.742.984	9.872.605	17.265.000
Liczba sklepów	16	34	44	56	77	140
Liczba piekarń	—	—	—	—	—	—

Rok	1925	1926	1927	1928 ¹⁾	1929
Sprzedaż roczna	29.974.614	40.965.993	43.107.092	57.892.854	62.700.000
Liczba sklepów	223	237	303	312	336
Liczba piekarń	3	3	5	5	6

Ruch spółdzielczy rozwinął się głównie wśród ludności flamandzkiej. Tak że np. w roku

1927 w sklepach flamandzkich sprzedaż wynosiła	29,032.089 fr.
1927 w sklepach walońskich sprzedaż wynosiła	3,417.587 fr.
1928 w sklepach flamandzkich sprzedaż wynosiła	39,280.123 fr.
1928 w sklepach walońskich sprzedaż wynosiła	6,364.432 fr.

Towarzystwo „Bien Etre“ jako przedsiębiorstwo handlowe, jak wyżej podaliśmy, należy do central dwóch grup społecznych tj. robotników i włościan. Wszakże głównymi odbiorcami w sklepach Towarzystwa są robotnicy. I tak:

Sklepy, prowadzone przez syndykaty robotnicze, sprzedały:

Syndykaty	1925	1926	1927	1928
flamandzkie	15,241.548	18,998.863	19,577.997	22,713.861
walońskie	—	—	2,464.087	5,082.240

Natomiast w sklepach, prowadzonych przez gildy włościańskie, sprzedano:

gildy	1925	1926	1927	1928
flamandzkie	1,695.764	3,173.662	4,142.769	5,385.603
walońskie	—	—	—	8.458

Analogiczny jest także stosunek sfer robotniczych do włościańskich, biorąc stan członków jako odbiorców. Przedstawia się on następująco:

¹⁾ Sprawozdanie Ligi Narodowej za rok 1927/28 podaje, że liczba sklepów spółdzielczych wynosi 441, a piekarń 33 z obrotem rocznym 60,500.000 fr. za sprzedane pieczywo.

Robotnicy	1925	1926	1927	1928
flamandzcy	14.703	16.478	15.636	16.991
wallońscy	—	—	3.410	5.691

Włościanie	1925	1926	1927	1928
flamandzcy	1.839	2.920	3.466	4.242
wallońscy	—	—	—	6

Przekonujemy się tedy, że sfery robotnicze znacznie czynniejszy biorą udział w akcji Towarzystwa tak co do liczby przynależnych członków i odbiorców, jak co do zakupów, czynionych w sklepach Towarzystwa. Bo odliczywszy zakupy, czynione przez wolnych odbiorców, przedstawia się stosunek robotników do włościan co do ilości zakupionych towarów procentowo:

Rok	1925	1926	1927	1928
Robotnicy	62%	57%	67%	57%
Włościanie	7%	9.5%	14%	13.7%

Należy jednak zauważyć, że ten stosunek ulega znacznej fluktuacji i przesuwają się na korzyść włościan flamandzkich i robotników wallońskich.

Rozwój towarów do sklepów Towarzystwa odbywał się początkowo z magazynów w Hasselt, Antwerpii i Brukseli. Magazyn w Hasselt zaopatrywał w towar w roku 1925/26 113 sklepów, magazyn antwerpski 80 sklepów, magazyn brukselski 44 sklepów. Rozwózkę wykonuje się zapomocą samochodów. Zasilanie towarami odbywa się co najmniej raz w tygodniu. W r. 1928 otworzono skład towarów w Leodjum, a okręg brukselski przyłączono do magazynu antwerpskiego, który otrzymał zlecenie zaopatrywania w towar 132 sklepów. Akcja pod względem terytorjalnym obejmowała w początkowym okresie powstania Towarzystwa 707 gmin i rozciągała się w okręgu antwerpskim na 50% gmin, w okręgu limburgskim na 52% gmin.

Do Centralnej Kooperatywy należą także wytwórnice: 1. Fabryka palenia kawy, 2. warsztat obciążania beczek z plynami, 3. fabryka czekolady, 4. wyrób towarów bielizniarskich, 5. warsztat naprawy samochodów, 6. piekarnie (5), które w czasie 10 miesięcy 1928 r. wypiekły pieczywa za 7,085.025 fr., 7. prywatna fabryka konserw, prowadzona pod kontrolą Kooperatywy i dostarczająca towaru pod jej marką.

3. Akcja propagandowa i handlowa. Akcja spółdziel-

cza ruchu chrześcijańsko-społecznego dzieli się na dwie części. Dla każdej z nich istnieją oddzielne instytucje.

Ruch spółdzielczy zalicza się do akcji społecznej. Stąd dla szerzenia samej idei spółdzielczej wśród klasy robotniczej powstało osobne Towarzystwo spółdzielcze p. n. „*Coopération Ouvrière Belge*“, (C. O. B.), Robotnicza Kooperatywa Belgijska, której celem jest akcja propagandowa. Swą siedzibę miała pierwotnie w Hasselt, później przeniesiona została do Brukseli.

Jej pierwszym i najważniejszym zadaniem jest wprowadzenie i utrzymanie jak najściślejszej centralizacji wśród istniejących spółdzielni okręgowych. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że unifikacja akcji w stopniu jak najwyższym stanowi kręgosłup wszystkich zrzeszeń belgijskich i klucz do ich powodzenia. A skoro nie wszystkie jeszcze chrześcijańskie spółdzielnie spożywcze należą do Centrali C. O. B. i Spółdzielni Handlowej „*Bien-Etre*“, przeto akcja propagandowa w tym kierunku jest konieczna¹⁾.

Drugim zadaniem propagandowym Centrali jest *rozszerzenie i udoskonalanie przedsiębiorstw handlowych*, należących do chrześcijańskiego ruchu spółdzielczego robotniczego, jakoteż *finansowanie* powstających przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych. Tu Centrala czuwa nad tem, by przedsiębiorstwa nie dostawały się w obce ręce, ale żeby ich akcjonariuszami były wyłącznie spółdzielnie okręgowe wraz z centralną spółdzielnią „*Bien-Etre*“. Gdy więc chodzi o założenie nowej placówki handlowej, Centrala (C. O. B.) jako taka nie zakłada i nie prowadzi żadnych przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych, lecz zrealizowanie danego zamierzenia przekazuje Centralnej Spółdzielni „*Welvaart*“ (*Bien-Etre*) w Hasselt w okręgach flamandzkich lub spółdzielni „*Bien-Etre du Pays Wallon*“ w Leodjum w okręgach wallońskich. Sfinansowanie przedsiębiorstwa przeprowadza brukselski Bank Robotniczy „*Banque d'Epargne des Ouvriers Chrétiens*“, który głównie w tym celu założono.

W akcji propagandowej Centrala C. O. B. posługuje się następującymi środkami: 1. Urządza zebrania miesięczne kierowników ruchu. Odbywają się one regularnie w Antwerpii i biorą w nich udział wszyscy księżadzyrektorzy biur społecznych, urzędnicy propagandowi ruchu spółdzielczego i kierownicy spółdzielni okręgowych, przynależnych do Centrali. Na zebraniach omawia się wyłącznie sprawy, odnoszące się do ruchu spółdzielczego. 2. Wydaje miesięczne cyrkularze jako organ urzędowy Centrali, które są sprawozdawczymi publikacjami zebrań miesięcznych, osiągniętych rezultatów handlowych, informacji administracyjnych i dyrektyw propagandowych. Akcja wymagałaby wydawania osobnego organu dla ruchu spółdzielczego. Dotąd poprzestawano na umieszczaniu artykułów propa-

¹⁾ Do października 1927 r. 36 spółdzielni zadeklarowało swe przystąpienie do Centrali.

gandowych w czasopismach. 3. Prowadzi Biuro administracyjne i porady prawnej, które opracowuje statuty, informuje o kwestjach organizacyjnych, zakładaniu spółdzielni, prowadzi ich rejestrację, usprawnia bilanse i udziela pomocy przy wymaganiach ustawy.

Od akcji propagandowej należy odróżnić działalność *handlową* chrześcijańskiego ruchu spółdzielczego. Czynności handlowe, jak już nadmieniliśmy, prowadzi Centralna Spółdzielnia „Welvaart-Bien Etre“. W jej rękach spoczywa cała generalna dyrekcja i administracja, sekretarjat generalny jako egzekutywa dyrekcji, obroty handlowe wszystkich trzech central w Hasselt, Antwerpii i Leodjum, wszelkie czynności zakupu i sprzedaży.

Spółdzielnia zatrudnia w swych biurach, magazynach, sklepach, wytwórniach 574 osoby jako personel urzędniczy i robotniczy (w r. 1928). Najwięcej czynności daje Centralnej Spółdzielni zaopatrywanie w towar sklepów rozsianych po miasteczkach i wioskach jako filij Spółdzielni i wykonywanie kontroli nad ich kierownikami. Każdy sklep jako filję prowadzi pod osobistą odpowiedzialnością kierownika, z którym Centralna Spółdzielnia zawiera pisemną umowę. Kierownik otrzymuje ścisłą instrukcję, według której może sprzedawać towar tylko otrzymywany z Centrali.

Kontrola sklepów odbywa się w dwojaki sposób. Z jednej strony kierownik otrzymuje z Centrali dziennik, w którym jest obowiązany zapisywać każdego dnia utarg, wszelkie wydatki, przyjęte faktury, zmiany cen towarów i zaciągnięte kredyty. Co tydzień jest obowiązany odsyłać do Centrali pieniądze z utargu. Co miesiąc przesyła zamknięcie rachunkowe, które ma być uzgodnione z jego kontem w księgach Centrali.

Oprócz kontroli książkowo-korespondencyjnej odbywa się druga kontrola osobista, wykonywana przez ustanowionych w tym celu inspektorów. Kontrola inspektorów odbywa się w każdym sklepie kilka razy do roku.

Dla utrzymania stałej łączności Centrali Handlowej ze swymi filjami wydaje Spółdzielnia miesięczny organ urzędowy „Welvaart-Post“, który dostaje się do rąk wszystkich kierowników sklepów.

Ważną rolę propagandową dla pozyskiwania jak najwięcej odbiorców stanowi zasada wypłacania z końcem każdego ubiegłego roku bonifikacji od zakupu z uzyskanego czystego zysku. W poszczególnych latach wypłacono jako bonifikacje następujące kwoty:

w r. 1920 — 40.293,58 fr.	w r. 1925 — 847.932,25 fr.
„ 1921 — 62.654,65 „	„ 1926 — 1.116.973,25 „
„ 1922 — 82.046,40 „	„ 1927 — 1.588.000,32 „
„ 1923 — 226.272,28 „	„ 1928 — 2.014.055,27 „
„ 1924 — 485.450,28 „	Razem 6.463.677,94 fr.

Oprócz bonifikacji wypłaca Centralna Spółdzielnia z czystych zysków rok rocznie wielkie sumy na utrzymanie katolickich biur (sekretarjatów) społecznych. Subsydja, wypłacane na ten cel przez Centralną Spółdzielnię, stanowią główne źródło finansowe dla prowadzenia w kraju katolickiej akcji społecznej. Bez nich znalazłaby się ona w trudnych kłopotach finansowych¹⁾.

Jako końcową uwagę dodajemy, że katolicki ruch spółdzielczy w Belgji odgrywa wielką rolę gospodarczą i społeczną w katolickiej akcji społecznej i może służyć za wzór dla innych.

Ks. Dr. Manthey.

Kulturalne idee narodowego socjalizmu.

(Dokończenie.)

3. A n t y s e m i t y z m.

Przeciwnieństwem całkowitem Aryjczyka jest — żyd. Instykt samozachowawczy jest u niego wybitnie egoistyczny, o czym świadczy każda stronica historii żydowskiej. Brak mu całkowicie idealizmu; panuje zimny intelekt, ale podstawy jego pracy intelektualnej dane są przez innych. Rzekoma solidarność żydów polega na instynkcie gromadnym („Herdeninstinkt“) i daje się zauważyć tylko w chwilach wspólnego niebezpieczeństwa lub wspólnej nadziei zdobyczy. Niema żadnej sztuki żydowskiej, któraby nie była tylko „balhornizacją“ sztuki aryjskiej. Niema u nich muzyki ani architektury. Najwyżej potrafią oni naśladować innych, skutkiem czego są często dobrymi artystami teatralnymi, chociaż i tam brak wielkich genjuszów. Żyd zawsze był tylko pasorzytem w ciele innych narodów. Stąd też jego rozszerzenie się po całej ziemi, gdyż wszędzie szuka niejako gleby odżywczej. Żydowska „religja“ jest tylko maską, by pod opieką tolerancji aryjskiej móc wieść życie „państwa w państwie“. „Religja“ żydów niczem innym nie jest jak zbiorem przepisów dla zachowania czystości rasy żydowskiej i obcowania żydów między sobą i z nieżydami.

Żyd gardzi pracą ręczną i woli żyć z handlu oraz kapitałów bez pracy. Jest zaś ogromnie produktywny we wszystkim, co złe. Gdzie tylko można zauważyć jakieś zło: w sztuce, w literaturze, czy w teatrze — żyd jest jego autorem. Żydzi są redaktorami gazet liberalnych, żydzi są prodymami partyj marksowskich, ale również przedstawicielami bezlitosnego kapitalizmu. Żydzi są gospodarzami bordeli — w ich ręku znajduje się t. zw. „handel żywym towarem“. Żydzi między sobą także ustawicznie się kłócą i oszukują, i „gdyby żydzi byli sami na tym świecie, wtedy zarówno udusiliby się w brudzie i w niechlujstwie, jak oszukiwaliby się i tępiliby

¹⁾ Nie przytaczam cyfr, jakie wynoszą subwencje, wpłacane corocznie katol. biurom społecznym, ponieważ bardzo uprzejmy jeden z dyrektorów Centrali Handlowej, który mi udzielał informacji, zobowiązał mię do zachowania poufności (przyp. autora).

we wzajemnej nienawistnej walce, gdyby nie, wyrażający się w ich tchórzostwie, brak wszelkiego zmysłu ofiarnego i tę ich walkę zmienił tylko na teatr“ (M. K., 331).

Ale mimo wszystkich wad i zepsucia żydzi jednak mają jeden wielki wspólny cel: panowanie nad światem. Nie zdradzają się z tem — ale tem usilniej działają pokryjomu. Droga wiodąca ich ku temu celowi jest zwykle następująca. Do jakiegoś narodu przychodzi żyd wpierw jako obcy handlarz; gościnny naród przeznaczą mu jakieś „ghetto“, gdzieby mógł uprawiać swój handel. Żyd gromadzi u siebie wszystkie kapitały — pod wpływem bogactwa następuje uwolnienie go z „ghetta“. Żyd teraz staje się niby „Niemcem“ i t. d., zaraża i psuje rasę narodu go goszczącego, i powoli wynosi się na pana tak zepsutego narodu, pochlebając wpierw królom i książętom, potem szerokim masom, aż wkońcu staje się tyranem wszystkich. Czy on tam jest kapitalistą, czy prowodyrem bolszewików — wszystko obojętne: zawsze celem jego jest panowanie. Wpierw użył żyd burżuazji, by zniszczyć świat feudalny, teraz pochlebia szerokim masom, by za ich pomocą wytepić burżuazję. Wszędzie zaś umie się ukrywać, wszędzie niby walczy o wolność danego narodu, wszędzie używa języka danego narodu, chyba że propaguje jakiś międzynarodowy język „Esperanto“, by tem łatwiej ogłupić ludy i narody.

Obowiązkiem narodu niemieckiego jest zrzucić z siebie jarzmo żydowskie, dbać o czystość swej rasy. I przegrana wojna będzie zwycięstwem, o ile każdy Niemiec sobie uświadomi, że właściwym i największym jego wrogiem to tylko żyd.

4. Stosunek do religji i katolicyzmu.

Jaki jest stosunek narodowego socjalizmu do religji? Narodowy socjalizm nie ma być reformacją religijną, lecz jego zadaniem jest polityczna reorganizacja narodu. Dlatego nie walczy też, jak powiada sam Hitler, z żadną religją i z żadnem wyznaniem, widząc przedewszystkiem w obydwu wyznaniach chrześcijańskich, protestanckiem i katolickiem, równowartościowe podpory bytu całego narodu. Wiara religijna przyczynia się do tego, jak wywodzi Hitler gdzieindziej (M. K., 416 n.), by wynieść człowieka ponad poziom zwierzęcego pędzenia żywota i w ten sposób utwierdzić siłę i bezpieczeństwo jego egzystencji. „Niechaj zabiorą ludzkości dzisiejszej podparte wychowaniem zasady religijno-dogmatyczne, — w znaczeniu praktycznem zaś obyczajowo-moralne, przez wykluczenie tego wychowania religijnego, nie dając wzamian nic równowartościowego, a jako wynik będziemy mieli podważenie fundamentów jej bytu. Można bowiem skonstatować, że nietylko człowiek żyje, aby służyć wyższemu ideałom, lecz że te wyższe ideały odwrotnie też są podstawą jego bytu ludzkiego“ (M. K., str. 416 n.). Ludzkości zaś potrzebna nie jest tylko bylejaka religja, religja w rozumieniu liberałów z czasów przedwojennych, lecz religja dogmatyczna. Bez dogmatów nie można sobie wyobrazić religji praktycznej. „Szerokie masy narodu nie składają się z filozofów; lecz właśnie dla mas wiara często jest jedyną podwaliną moralnego światopoglądu... Jeśli zaś nauka religijna i wiara mają naprawdę ogarnąć szerokie warstwy, wtedy bezwarunkowy autorytet treści owej wiary jest fundamentem wszelkiej

działalności... Przez nie (t. j. dogmaty) dopiero chwycjąca się i zezwalająca na nieskończenie dużo interpretacyj, czysto duchowa idea zakreśla sobie pewne granice i układa się w formę, bez której nigdy nie mogłaby stać się wiarą. W przeciwnym razie idea nie wyrosłaby ponad pogląd metafizyczny, albo, krótko powiedziawszy, ponad sentencję filozoficzną. Atak na dogmaty jest dlatego też bardzo podobny do walki przeciwko ogólnym prawnym podwalinom państwa, i jak ta skończyłaby się w ogólnej anarchii państwowej, tak i ów znalazłby swój koniec w bezwartościowym nihilizmie religijnym“ (M. K., 293 n.). Przyczyną lekceważenia religji w czasach przedwojennych była obojętność wielkiej ilości adherentów każdego wyznania, obciążenie przekonań religijnych zbyt ziemskimi wyobrażeniami, tak że religja mogła wchodzić w konflikt z powierzchownie pojętą nauką, przedewszystkiem zaś łączenie przekonań religijnych z pewnymi partjami politycznymi. „Dla wodza politycznego nauki religijne i urzędzenia jego narodu zawsze winny być nietykalne...“ (M. K. 127). „Polityczne partje nic nie mają do czynienia z problemami religijnymi, dopóki nie podkopują własnej rasy przez obyczaje i moralność obce danemu narodowi... (M. K. 127). „Jeżeli (zaś) dygnitarze kościelni posługują się urządzeniami albo i naukami kościelnymi, by szkodzić swemu własnemu narodowi, wtedy nie wolno pójść za nimi tą samą drogą i zwalczać ich tą samą bronią“ (M. K., 127).

Jeżeli szkodnikami państwa i narodu są ci, co podkopują wiarę religijną lub nadużywają swych przekonań religijnych do walki politycznej, to nie mniej wrogami ruchu narodowo-socjalistycznego są ci, którzy na łonie jednego wyznania zwalczają drugie. Bo jeżeli protestant zwalcza wybryki katolików, to mimowoli wszyscy katolicy, chociaż może w duszy uznają słuszość jego wywodów, przeciwko niemu się łączą — i odwrotnie. I nie można się przy takich poczynaniach uniewinniać wymówkami patryjotycznymi. Kto zwalcza w jakiś sposób jedno z wyznań w Rzeszy niemieckiej panujących, przez to samo pogłębia rozdział wśród narodu niemieckiego i tem samem jest też szkodnikiem idei narodowej. „Nie omieszkać oświadczyć — pisze Hitler — że w owych mężach, którzy dziś ruch ludowy wciągają w kryzys kłótni religijnych, upatrują gorszych nieprzyjaciół, aniżeli w pierwszym lepszym międzynarodowo nastawionym komunście. Bo jego nawrócenie — to powołanie ruchu narodowo socjalistycznego. Kto zaś z własnych jego szeregów ruch ten oddala od prawdziwej jego misji, działa najzłubniej („am verwerflichsten“). Jest — świadomie czy nieświadomie, mniejsza o to — bojownikiem interesów żydowskich.“ (M. K. 631 n.) „Katolicy i protestanci wesolą ze sobą toczą wojnę, a śmiertelny wróg ludzkości aryjskiej i całego chrześcijaństwa potajemnie się śmieje“ (M. K. 629) „Dla przyszłości ziemi niema to znaczenia, czy protestanci zwyciężą katolików lub katolicy protestantów, lecz to, czy zachowa się na ziemi człowiek aryjski czy na niej wymrze... Właśnie człowiek ludowo nastawiony miałby święty obowiązek, każdy w swoim wyznaniu, starać się o to, by nietylko nazewnątrz gadano o woli Bożej, lecz aby też faktycznie pełniono wolę Bożą i nie dano hańbić dzieła Bożego. Bo wola Boga kiedyś dała ludziom kształt ich, istotę ich i zdolności. Kto Jego dzieło niszczy, tem samem stworzeniu bożemu, woli bożej, zapowiada walkę...“ (M. K. 630). W partji narodowo-socjalistycznej powinno być znowu tak, jak w 1923 r.

Wtedy bowiem „w szeregach ruchu naszego mógł siedzieć najbardziej *wierzący protestant obok najbardziej wierzącego katolika*, bez popadnięcia w najmniejszy konflikt sumienia ze swymi przekonaniem religijnymi. Wspólna walka, którą obaj toczyli przeciwko burzycielowi ludzkości aryjskiej, przeciwnie, nauczyła ich wzajemnie się szanować i czcić“ (M. K. 630).

Tak więc Hitler bynajmniej nie chce walczyć przeciwko katolicyzmowi. Owszem, chwali go dość często, gani wszechniemców za ich hasło „*Los von Rom!*“ i upatruje wielkość ruchu chrześcijańsko-społecznego w tem, że właśnie opierał się na silnym organizmie Kościoła i na poglądach katolickich. Chwali celibat, jako odciągający wciąż duchowieństwo od popadnięcia w burżuazację („*Verbürgerlichung*“) duchową i wyraża swe przekonanie, że, chociaż są kapłani nadużywający swego stanowiska w celach politycznych, jednak większość księży odpowiada swemu świętemu powołaniu. „...na jednego takiego niegodnego spotykamy tysiąc i więcej zasługujących na cześć, swej misji najwierniej oddanych duszpasterzy, którzy w naszym dzisiejszym tak kłamliwym jak zepsutym czasie unoszą się jak wyspy z ogólnego błota.“ (M. K. 126.) Owszem, własna partja narodowo-socjalistyczna niechaj sobie za wzór bierze Kościół katolicki. „Chociaż system jego nauki w niektórych punktach, i po części całkiem zbyt, popada w kolizję z naukami ścisłymi i badaniami, to jednak wcale nie jest skory, ofiarować choćby sylabę ze swych dogmatów. Dobrze bowiem poznał, że jego siła odporna nie polega na mniej lub więcej wielkiem przystosowaniu się do współczesnych wyników nauk, które w rzeczywistości jednak ustawicznie się chwieją, lecz raczej w niezmiennem zachowywaniu raz ustalonych dogmatów, które dopiero całości dają charakter wiary. Tak dziś silniej stoi niż kiedykolwiek. Można prorokować, że w tej samej mierze, w jakiej zmieniają się zjawiska, on jako nieruchliwy wśród zmian biegnąc coraz to więcej znajdzie ślepych adherentów.“ (M. K. 512 n.)

Występuje zaś Hitler ostro przeciwko „centrum“ i „bawarskiej partji ludowej“ jako uzurpującym sobie katolicyzm, jako współwinnym za rewolucję i jako wspierającym dla kilku miejsc w parlamencie i kilku krzesel ministerjalnych marksistów i żydów, największych wrogów chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Taki jest pogląd samego Hitlera, wyrażony w jego książce „*Mein Kampf*“. Dużo zaś z jego adherentów głosi inne zapatrywania co do religji, chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Odrzucają niektórzy religję dogmatyczną. Bo tak czytamy w „*Völkischer Beobachter*“ z 17. II. 31 r.: „Czy religja tylko tam jest, gdzie kapelan polowy swoją rękę wtyka? I czy obok obu wyznań we wojsku niemieckiem nie było żadnej religji?... Tam, w polu, pokazał się całkiem nowy sposób religijności i moralności. Wielu szeregowców a zwłaszcza wielu oficerów frontowych nie było kościelnie nastawionych, a mimo to bez obawy, waleczni aż do śmierci, bez świadomie religijnej myśli pełnili swój obowiązek, poprzez ogień huraganowy biegli na czele swej kompanji szturmowej, zdobywali rowy nieprzyjacielskie pod ogniem własnej artylerji, okryci ranami upadali — a tylko jedną mieli troskę, troskę rzeczową o przeprowadzenie swego polecenia, dostawali się do lazaretu a zawsze na nowo znajdowali drogę na front — o religji ani słowa nie *powiedzieli*. Czy oni

byli „poganami“? *Nieświadomie* kierowało nimi poznanie praw Chrystusa, który nauczał i przez własną dobrowolną śmierć udowodnił, że życie swoje ten zyska, który je tracił, podczas gdy troskliwie ochraniający swe własne życie pewnego dnia stoi wobec nicości. To, czego ci bohaterowie obowiązkowo dokonali, to było chrześcijaństwem stosowanym. Czy to konieczne potrzebne, żeby zawsze w pierwszym słowie powiedziano: wierzę w Chrystusa, zanim czyn samozaparcia się uchodzić może za prawdziwe chrześcijaństwo? Istnieje chrześcijaństwo czynu, które nic nie wie o żadnym słowie.“

Niektórzy narodowi socjaliści występują także przeciwko chrześcijaństwu. Alfred Rosenberg powiada, że „nie chrześcijaństwo nam (t. j. Niemcom) przyniosło obyczajność, ale że chrześcijaństwo swoje trwale wartości zawdzięcza charakterowi germańskiemu. Germańskie wartości charakteru są dlatego tem wiecznym, do czego wszystko się musi dostosować“ (Mythus d. 20. Jhdts., 595 n.). Ten sam Rosenberg domaga się, by usunięto krzyże przydrożne, bo krucyfiks „przez zawsze straszne wyobrażenie bólu wewnętrznie“ czyni „człowieka pokornym, przygniata, jak tego właśnie pragną panowania żadne kościoły“ (cyt. „Der Weckruf“, Rocznik 7, nr. 4). Na miejsce krzyżów i pomników Matki Boskiej niech postawią posągi szarych bohaterów z wielkiej wojny, owych „męczenników nowego mitu życia i nowej wiary“. Miejsce religii chrześcijańskiej zająć powinna religja oparta na ideałach ducha nordyjskiego i, jak spodziewa się Gottfryd Feder, „kiedyś naród niemiecki znajdzie formę swego poznania Boga, swego przeżycia Boga, jak tego się domaga jego nordyjska krew, i wtedy doskonałą będzie trójca krwi, wiary i państwa“. („Das Programm der N. S. D. A. P.“ str. 49). Usunąć trzeba dziesięcioro przykazań i wogóle cały zażydzony stary Testament. Rozszerzyć powinna się wiara, że Chrystus, to nie żyd, lecz aryzyk. Punkt 24 programu narodowo-socjalistycznego domaga się coprawda wolności wszystkich przekonań religijnych w państwie, ale tylko wtedy, „jeżeli one nie zagrażają jego bytowi i nie są przeciwne poczuciom moralno-obyczajowym rasy germańskiej“.

Nic dziwnego przeto, jeżeli niektórzy narodowi socjaliści zapominają o tolerancji głoszonej przez Hitlera, i zwalczają Kościół katolicki i katolików. Rosenberg nazywa papieża „czarodziejem“ („Medizinmann“), i uważa kurję rzymską jako ośrodek polityczny poza Niemcami a więc Niemcom wrogi. Kardynałowie, to „mieszanka kapłaństwa etrusko-syro-przednioazjatyckiego i żydowskiego z nordyjskim senatem rzymskim“ (Mythus, str. 70). Domaga się „skasowania kazań o słudze i koźle ofiarnym jako baranku bożym, o posłannictwie Piotra założenia Kościoła rzymskiego, o wykonaniu się Starego Testamentu, o odpustach, o magicznych środkach cudownych, t. j. sakramentach. Jung, inny hitlerowiec, żąda, by przyszła Rzesza była państwem ludowym, bez wpływu żydów i Rzymu. A hr. Reventlow tak pisze o życiu zakonnem: „Czytaliśmy o owym złotowłosym rodzie szlacheckim, który niedawno wymarł — choć było 7 synów żyjących, którzy wleźli w habit, bo rzymski ogień w nich się rozpalil. Któż wątpi, że codziennie o wiele więcej niż siedmiu niebieskookich i złotowłosych ludzi wyciąga z nordyjskiego prądu życia planowa infekcja azjatyckiego pomieszania popędów i ultramontanego pomieszania sumień? Najlepsza nawet krew nie jest niewrażliwa na takie infekcje, jak nas uczy hi-

storja. Jeśli ruch nordyjski nie znajdzie środków przeciwko tym atakom... to wyhoduje on niebieskookie złotowłose ciała dla wypalaczy wódek, bordeli, klasztorów i wypraw krzyżowych“ („Reichswart“, 29. XI. 1930.)

Chociaż 25 posłów narodowo-socjalistycznych zalicza się do katolików, ataki podobne wcale nie są rzadkie.

5. *Etyka narodowego socjalizmu.*

Jak poglądy na religię i chrześcijaństwo były nacechowane przede wszystkim myślą o rasie i narodzie, tak i poglądy etyczne narodowego socjalizmu przede wszystkim dobro rasy mają na oku.

Hitler zwalcza bolszewizm kulturalny w sztuce i w teatrze, bezwstydy kina, sensację w prasie i „magazynach“ literackich, które zatruwają życie młodzieży. Najwyższym obowiązkiem narodowego socjalisty jest pełnienie obowiązków w zakresie mu wyznaczonym. „Usposobienie każdego narodowego socjalisty okazuje się wprawdzie w jego gotowości, w jego pilności i umiejętności wykonaniu pracy, przez społeczność narodową mu poruczoną. Kto swego obowiązku tu nie wypełnia, niech nie chwali się usposobieniem, przeciwko któremu naprawdę sam grzeszy“ (M. K. 666). Etykę narodowych socjalistów cechuje też kult wielkich osobistości. „Ruch przede wszystkim powinien wspierać wszelkimi środkami poszanowanie osobistości; niech nigdy nie zapomni, że w wartości osobistej leży wartość wszystkiego, co ludzkie, że wszelka idea i wszelki czyn jest wynikiem siły twórczej jakiegoś człowieka, i że podziwianie wielkości nie tylko jest powinnością wdzięczności dla niej, lecz także nawiązuje łączność wśród wdzięcznych“ (M. K. 387).

We walce o byt rasy każdy środek zabezpieczający życie rasy jest dobry. „Jeżeli... narody walczą o swój byt na tej planecie, jeżeli przystępuje do nich pytanie losu o byt lub niebyt, wtedy wszystkie rozważania o humanitarność i estetyce stają się niczem; bo wszystkie te wyobrażenia nie unoszą się w eterze światowym, lecz pochodzą z fantazji człowieka i z nią są związane. Odejście jego z tego świata także te pojęcia obraca w nicłość, gdyż przyroda ich nie zna“ (M. K. 195).

Troska o czystość i egzystencję rasy wpłynęła też na poglądy Hitlera o małżeństwie. Małżeństwo powinno być wyniesione ponad poziom ustawicznego hańbienia krwi, ma zostać znowu instytucją „powołaną do płodzenia obrazów i podobieństw Pana a nie stworzeń zniekształconych, stojących pomiędzy człowiekiem a małpą“ (M. K. 444 n.). Tylko osobom zdrowym i pod względem rasowym pełnowartościowym wolno zawierać związki małżeńskie, a państwo, kościoły, lekarze, dbać powinny o zdrowe i rasowe potomstwo. Ludzi cierpiących na nieuleczalne choroby trzeba sterylizować. Ci zaś wszyscy, co żyją w małżeństwie, niechaj pamiętają o ważności tej instytucji dla pielęgnowania rasy i jej rozkrzewienia. Nie wolno ograniczać urodzeń, bo przyroda się zemści, jeżeli się słabe istoty powoła do życia a silniejszym odjęta będzie możność narodzenia się; i każdy naród, który sam dobrowolnie się zmniejsza, staje się pastwą narodów innych, liczniejszych.

W związku z tem Hitler wypowiada cały szereg drogocennych uwag o czystości małżeńskiej i pozamałżeńskiej, radzi wcześniejsze ożenienie

się mężczyzn, ułatwianie egzystencji młodym małżeństwom i licznym rodzinom, i propaguje stanowczą i bezwzględną walkę z prostytutką i chorobami wenerycznymi.

U niektórych adherentów Hitlera i te uwagi wodza ulegają pewnemu przejawskrawieniu. Rosenberg żąda nawet wprowadzenia wielożeństwa, uważa bowiem, „że bez wielożeństwa nigdy nie powstałyby germańskie plemina dawniejszych wieków, w czym też to jest powiedziane, że brakowałyby wtedy wszystkie warunki kultury zachodniej“. (Mythus d. 20. Jhdts). Matki nieślubne będą uważane za równe z ślubnymi, a cudzołóstwo męża już nie będzie czynem karygodnym, o ile tylko dzieci będą rasowe.

Że narodowi socjaliści tak wyjawskrawili swe teorie i wymagania, nie może nas dziwić — wszak nawet u samego Hitlera człowiek to tylko zwierzę wyższe albo lepiej powiedziawszy: wykwiut zwierząt. Bo sam pisze, o „pierwszym kroku, który oddzielił nazewnątrz widocznie człowieka od zwierząt“ t. j. o wynalazkach (M. K. 494; f. 495¹).

Program gospodarczo-społeczny katolików szwajcarskich.

Wynikiem obrad ostatniego kongresu społecznego katolików szwajcarskich jest program gospodarczo-społeczny, mający być wyrazem ich dążeń i celów w dziedzinach gospodarczej i społecznej. Z względu na to, że program ten to ważny przejaw katolickiej myśli społecznej, podajemy poniżej główne jego zasady:

„Podstawa chrześcijańsko-społeczna. Katolicy szwajcarscy uważają jako jeden z głównych swych obowiązków poświęcić wszystkie siły celowi odnowienia ustroju społecznego, stosownie do zasad sprawiedliwości i miłości, które zapewniają całemu społeczeństwu dobrobyt materialny i bezpieczeństwo, konieczne do osiągnięcia dobra ogólnego.

Istota i cel pracy. Człowiek jest z woli samego Stwórcy powołany do tego, by dzierzył władzę nad wszystkimi dobrami ziemi. Praca zaś umysłowa i materialna jest środkiem do urzeczywistniania i wykonywania tej władzy.

Pojęcie ludzkie pracy każe więc udoskonalać siły duchowe i cielesne.

Pojęcie społeczne pracy każe zużywać dóbr materialnych dla rozwoju i udoskonalenia życia ludzkiego.

Pojęcie ekonomiczne pracy kazać jej wynikami zaspakajać potrzeby materialne ludzi.

Sprawiedliwa płaca i sprawiedliwa cena. Płaca winna zapewnić zaspokojenie dostateczne potrzeb materialnych pracującego i dać mu równocześnie możliwość zabezpieczenia się przeciw naturalnym i zawodowym przypadłościom życia oraz zaspokojenia potrzeb indywidualnych i rodzinnych.

Natura moralna pracy daje pracownikowi niezaprzeczone prawo do odpowiedniego udziału w wpływie na życie gospodarcze i do współpracy nad pomyślnością materialną grupy zawodowej, do której należy.

Sprawiedliwa cena jest określona przez słuszne postulaty tych czynników: praca, kapitał i przedsiębiorca, i winna zapewniać pracownikom niezależnym (jak rolnicy, rzemieślnicy, kupcy i t. d.) warunki stałe i normalne życia indywidualnego i rodzinnego.

Wolność zrzeszania się. Wszyscy obywatele, wszystkie klasy społeczne powinni w obrębie zasad moralności i dobra publicznego posiadać prawo zrzeszenia się, które ma swe źródło w prawie naturalnem.

To prawo naturalne winno być prawnie zagwarantowane przeciw tym organizacjom, które starają się stworzyć dla siebie monopol pracy i zrzeszania się.

Racjonalizacja. Racjonalizacja winna, z współudziałem wszystkich pracujących w danej gałęzi pracy, stworzyć celową organizację życia gospodarczego, któraby racjonalnie umiała wyzyskać różne czynniki produkcji, oparła ją na zdrowych postulatach, zapewniała wynagrodzenie słusniejsze i ochraniała skuteczniej godność ludzką pracującego.

Koncentracja gospodarcza i finansowa. Pomyślność gospodarza i potęga polityczna narodu mają swą główną podstawę w istnieniu możliwie największej liczby rodzin, gospodarzo i społecznie niezależnych, które stanowią najsilniejszą tamę przeciw koncentracji gospodarczej i finansowej o lichwiarskich zapędach, przeciw wszelkiej próbie socjalizacji i zapewnią tak krajowi maksimum inicjatywy oraz powodzenia przy wytwarzaniu dóbr.

Organizacja zawodowa, polityka gospodarcza i społeczna winny przeciwdziałać wszelkiej formie koncentracji gospodarczej i finansowej, któraby była pod wpływem tendencji dyktatorskich lub monopolistycznych; winny one oddalać niebezpieczeństwo nieograniczonej konkurencji i wszechwładzy czynników materialnych w życiu gospodarczym i zawodowym.

Własność. Dobra, dzieło akcji twórczej Boga i pracy ludzkiej, mają, według zamiarów Opatrzności, za cel zaspokoić potrzeby materialne ogółu ludzi.

Prawo własności jest prawem naturalnem.

Nabywanie i używanie własności są podporządkowane normom moralnym i społecznym, które mają zapewnić poszanowanie tego planu Opatrzności.

Zmienne warunki gospodarcze, szczególnie powstawanie wielkich mas proletariatu, zmniejszanie się liczby rodzin, gospodarzo i finansowo niezależnych, domagają się określenia ścisłego własności i jej celów naturalnych, jak je głosi Leon XIII w encyklice „Rerum Novarum“; te nowe warunki ekonomiczne domagają się słusznego i sprawiedliwego podziału dóbr materialnych i ogólnego prawa dostępu do własności.

Zawód. Niebezpieczeństwa polityczne, społeczne i moralne, które przynosi z sobą przewaga kapitału, mogą być pokonane tylko za pomocą organizacji korporatywnej zawodów; korporacja łączy w jedno poszczególne warstwy zawodowe tego samego stanu dla celów ułatwienia ich współpracy. Korporacja ma podnosić sumiennosc zawodową, rozwijać harmonję między swymi członkami, powiększać ich wartość zawodową i budzić w nich przywiązanie do zawodu.

Te korporacje winny posiadać specjalne kompetencje, by móc się zajmować sprawami umowy pracy, zarobków, czasu pracy, higieny, bezpieczeństwa, ubezpieczeń społecznych, dodatków familijnych, przygotowania zawodowego, zwalczania nieuczciwej konkurencji i t. d.

Na korporacjach winna spoczywać bezpośrednia odpowiedzialność w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

Wolność zrzeszania się, zwłaszcza wolność zakładania związków zawodowych, winna być zagwarantowana na każdym stopniu ustroju korpo-

racyjnego i to w ten sposób, by w całej pełni działał się zadość formule: wolny związek w autonomicznej korporacji.

Polityka gospodarcza państwa. Państwo winno w dziedzinie gospodarczej rozwijać działalność bezpośrednią, skuteczną i baczną.

Dobro ogólne uzasadnia tę działalność gospodarczą państwa i wyznacza jej granice. Pierwszem jej zadaniem jest ochrona gospodarczej niezależności kraju, troska o rozwój gospodarki prywatnej i materjalną pomysłność poszczególnych stanów oraz uniemożliwienie nadużyć obecnego ustroju gospodarczego.

Państwo winno podejmować stosowniejsze i skuteczniejsze kroki, by zapewnić odpowiednią równowagę między poszczególnymi warstwami gospodarczymi, między producentami i konsumentami i bronić ich przeciw szkodom, wynikającym z polityki gospodarczej państw sąsiednich.

Polityka społeczna. Państwo winno przede wszystkim popierać rozwój inicjatywy prywatnej, indywidualnej i zbiorowej i jej różnych instytucyj obronnych oraz wzajemnej pomocy.

Interwencja państwa jest szczególnie uzasadniona w stosunku do klas niezamożnych.

Interwencja ta jest szczególnie uzasadniona wtedy, gdy inicjatywa prywatna, indywidualna, zbiorowa czy zawodowa jest niezdolną do zwalczania nadużyć i niebezpieczeństw polityki skrajnie kapitalistycznej.

Lichwa w wszelkiej formie, tendencje monopolistyczne, spekulacja i machinacje giełdowe winny być za pomocą środków prawnych zabronione“.

Katolicki ruch robotniczy w Belgji.

Według sprawozdania, złożonego na tegorocznym, X Kongresie Chrześcijańskich Robotników Belgijskich, obejmuje Liga Narodowa Chrześcijańskich Robotników Belgijskich 263 000 członków, co oznacza w stosunku do roku poprzedniego wzrost o 60 000. Chrześcijańskie związki zawodowe skupiają 210 000 członków. Do Narodowego Zjednoczenia dzieł wzajemnej pomocy należało 356 000 osób. Ligi kobiece liczą 388 sekcij walońskich i 298 flamandzkich oraz około 100 000 kobiet. Bank Oszczędnościowy Robotników Chrześcijańskich ma około 56 000 000 fr. depozytów.

Cyfry te wykazują, że rozwój katolickiego ruchu robotniczego w Belgji coraz świetniejsze przynosi wyniki. Staje się on już wzorem dla całego świata katolickiego.

Rozwój Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Chrześcijańskie związki zawodowe, skupione w Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych, liczyły według sprawozdania Międzynarodowego Biura Pracy w ubiegłym roku 14 związków krajowych w 11 krajach oraz 15 federacyj międzynarodowych poszczególnych zawodów w 13 krajach. Poza Konfederacją jest jeszcze szereg krajowych chrześcijańskich organizacyj zawodowych w krajach bałtyckich, a także i w Polsce, w Ameryce Południowej i Kanadzie. Łączyła ona zaś pod swemi sztandarami około 2 300 000 pracowników. Mimo ciężkich warunków gospodar-

czych stan liczebny Konfederacji wzrósł i to niemal w wszystkich krajach, szczególnie w belgijskich związkach, którym przybyło około 20 000 członków. Jedyne niemieckie związki wykazują pewną stratę, mniej więcej 20 000 członków; zaznaczamy tu, że niemieckie związki liczą nieco ponad połowę wszystkich członków całej Konfederacji.

Niemiecki projekt osad podmiejskich dla bezrobotnych.

Rząd niemiecki rozważa obecnie projekt tworzenia osad podmiejskich dla bezrobotnych. Projektowi temu przyświeca idea „produktywnej” pomocy dla bezrobotnych i to w formie osadzania bezrobotnych w okolicach podmiejskich na małych kawałkach ziemi o wielkości 5 do 10 000 m². Na tych kawałkach mają bezrobotni stawiać budynki drewniane, uprawiać warzywo, ziemniaki, owoce i prowadzić drobną hodowlę. W ten sposób mogliby oni własną pracą zaspokajać swe potrzeby, przestaliby być ciężarem publicznym i mieliby możliwość szukania pracy zarobkowej w mieście. Ziemi potrzebnej dostarczałyby państwo i komuny. Oblicza się, że aż do przyszłej wiosny możnaby tak osadzić do 100 000 bezrobotnych, w tem około 25 000 w okolicach Berlina i to kosztem 200 milionów marek. Oszczędności na zasiłkach bezrobocia ocenia się na około 70 milionów marek. Środki finansowe mają być uzyskane z podatku od dzierżaw. Odrośne osady mają bezrobotni otrzymać tylko do użytku, nie tytułem własności.

Waldemar Gurian: Der Bolschewismus. Einführung in Geschichte und Lehre. Herder & Co. G. m. b. H. Verlagsbuchhandlung, Freiburg i Br. str. XI + 337.

Literatura o bolszewizmie jest bardzo obfita. Jeżeli zaś omawiamy najnowsze dzieło znanego niemieckiego katolickiego publicysty Waldemara Guriana: *Der Bolschewismus*, to dlatego, że zasługuje ono rzeczywiście na specjalne wyróżnienie, że wartością swą wyświadcza się ono na jedno z pierwszych miejsc wśród tej masy najróżniejszych publikacji o bolszewizmie.

Zamiarem autora było ukazać bolszewizm w całej jego strukturze jako polityczno-społeczne zjawisko na tle jego historii i społeczno-gospodarczych założeń i oprzeć na tem swą krytykę, ujawniającą sprzeczność jego doktryny, jego koncepcyj historycznych i społecznych z rzeczywistością. Zachowuje on przytem wielką bezstronność i obiektywność, trzyma się zawsze zasady bezwzględnej rzetelności, co tem więcej podnosi wagę jego wywodów. Jest więc n. p. wstrzemięźliwy w opisywaniu okropności i okrucieństw bolszewickiego systemu. Często mówi nie sam, lecz każe mówić oficjalnym dokumentom różnego rodzaju, co sprawia, że czytelnik niejako z bezpośredniego źródła czerpie swe wiadomości i na niem urabia swe poglądy. Umiał zaś autor niezmiernie obszerny materiał, którym dysponował, tak ująć, że udało mu się właśnie rzeczy najwięcej typowe jasno i wyraźnie przedstawić.

Nasamprzód zapoznajemy się z dawną Rosją na tle tych stosunków, które przygotowały rządy bolszewickie. Dalej wyjaśnia się nam, w jaki sposób bolszewicy z Leninem na czele mimo swej małej liczebności mogli zdobyć władzę, przy niej się utrzymać i jak ją zorganizowali. O gospodarczej i społecznej polityce bolszewików mówi trzecia część. Czwarta zaś oświetla partję i jej przywódców, świetne charakterystyki głównych przywódców uważamy za jedne z najlepszych ustępów dzieła. Z bolszewicką doktryną obznajmia nas piąta część, gdy szósta zawiera krytykę całego bolszewickiego systemu i odznacza się zarówno wielką wnikliwością sądu, jak i głęboką myślą filozoficzną. Na kilkudziesięciu zaś stronach przedstawione dokumenty wysuwają wywody autora w pełne światło rzeczywistości żywej i barwnej.

Zwrócić chcielibyśmy specjalną uwagę na bardzo głębokie ujęcie stosunku bolszewizmu do religji.

Wiele wyjaśnia nam ta książka, o wielu rzeczach poucza ona. Jest to dzieło bardzo gruntowne i poważne. Czyta się je wprost z szacunkiem, takie wrażenie wywołuje ono.

Kto chce dobrze poznać bolszewizm, niech po nie sięga!

K.

Peter Dehen: Leben und Gegenwart. Ein Führer für die gewerbliche Jugend. Herder & Co, Freiburg i. Br., 1931, str. 102.

Na karcie tytułowej powyższej książki czytamy przy nazwisku autora takie wyjaśnienia: Schreinermeister, Doktor der Philosophie und Staatswissenschaften. Bardzo więc kompetentny człowiek zabrał się do pisania gawęd wzgl. czytanek — w istocie swej jest bowiem ta książka zbiorem wzgl. gawęd czytanek — dla młodzieży rzemieślniczej. Zna on tę młodzież do gruntu, jej zwyczaje, obyczaje, poglądy, dążenia, wierzenia, umie mówić jej językiem, wczuwać się w jej warunki. Posiada przytem głęboką wiedzę pedagogiczną, jak i zmysł pedagogiczny.

To też wyrosło z tego zbioru gawęd wzgl. czytanek coś ślicznego.

Obejmują one całe życie młodego rzemieślnika, na co wskazuje już sam tytuł *Leben und Gegenwart*. Mówią mu o samowychowaniu, o celu i treści życia, o kwestji płciowej, o małżeństwie i rodzinie, o ojczyźnie i państwie, o ustroju gospodarczym, o pracy, zawodzie, technice, sporcie, o sprawach więc, które dla młodego człowieka są bardzo życiowe i o których pragnie on słyszeć. Sprawy te przedstawia autor językiem prostym, dla wszystkich zrozumiałym, lecz z drugiej strony wytwornym, wzniosłym, zręcznie przystosowanym do tych głębokich myśli, jakie wyrażają. Umie zaś ustrzec się tonu moralizatorskiego, pisze żywo, interesująco, bardzo nawet ciekawie. Młody czytelnik przyłgnie do tych jego opowiadań całą duszą, a i na dorosłych, zwłaszcza wychowawców, wywierają one wielki urok.

Kto chciałby wiedzieć, jak mówić do młodzieży pracującej interesująco, niech pilnie wczyta się w tę książkę. Kto będzie umiał wykłady, owiane jej duchem, głosić, znajdzie wśród młodzieży bardzo zasłuchanych słuchaczy. K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- Encyklika J. Św. Piusa XI: O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Na nowo przełożony i objaśnił ks. Jan Korzonkiewicz. Kancelarja Prymasa Polski, 1931, str. XVIII + 103.
- Michał Farbmann: „Piatiletka“, plan gospodarczy Sowietów. Przekład z angielskiego. „Droga“, Warszawa 1931. str. 134.
- Dr. Stanisław Grocholski i Edward Chwalewik: Opieka społeczna w województwie śląskim. Zbiór ustaw i rozporządzeń. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1931, str. 852.
- Ks. Dr. Kazimierz Kowalski: Nauka św. Tomasza o miłosierdziu chrześcijańskim. OO. Dominikanie, Lwów, str. 36.
- Kazimierz Rożniewicz: Co powinien wiedzieć pracodawca, robotnik i bezrobotny w związku z ubezpieczeniem na wypadek braku pracy o Funduszu Bezrobocia. Polska Składnica Pomocy Szkolnych „Otas“, Warszawa 1932.
- T. Szurm de Sztrema: Bezrobocie w Europie dzisiejszej. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1931, str. 46.
- Ustawa o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia. Teksty ustaw i rozporządzeń, orzecznictwo, wyjaśnienia urzędowe, komentarze, wzory obrachunkowe itd. Opracowali L. Brandes, T. Lawend D. Gregorjew, W. Szturm de Sztrema pod ogólną redakcją E. Wojnarowskiego. Fundusz Bezrobocia, Warszawa 1931, str. 780.
- Cecylja Walewska: W walce o równe prawa. Nasze bojownice. Kobieta współczesna, Warszawa 1930, str. 231.
- L'année sociale: 1930. Publication du Bureau International du Travail. I vol. Genève, str. 530.
- Eve Baudouin: La mère au travail et le retour au foyer. Bloud et Gay, Paris 1931, str. 208.
- Ferdinand Cavallera: Précis de la Doctrine Sociale Catholique. Editions Spes, Paris.
- L' Encyclique sur le Mariage Chrétien „Casti Connubii“. Traduction et Commentaire. Editions Spes, Paris.
- L' Encyclique sur la restauration de l'Ordre social „Quadragesimo anno“. Texte français complet. Table analytique. Etude doctrinale. Editions Spes. Paris.
- René Gonnard: Histoire des doctrines économiques. Librairie Valvis, Paris, str. VII + 709.
- Georges Goyau: L'épanouissement social du Credo. Desclée de Brouwer, Paris, str. 392.
- Rudolphe de Mondesaignes: L'apostolat et le problème des élites. Aubanel père, Arignon.
- Jean Yole: Le malaise paysan. Editions Spes. 1930, str. 293.
- Arthur Birnie: An economic history of Europe. Methuen, London 1930, str. XI + 289.
- Mario Janatta: I tempi e gli uomini che prepareranno la „Rerum Novarum“. Società Editrice „Vita e Pensiero“ Milano 1921, str. 140.

- Dr. Herbert von Beckerath: Der moderne Industrialismus (Gewerbepolitik I) Grundriss zum Studium der Nationalökonomie. Band II, 1. G. Fischer, Jena, 1930, str. VI + 454.
- Linus Bopp: Wir sind die Zeit. Zur katholischen Zeit — Menschen- und Lebenskunde. Herder, Freiburg i. Br., 1931, str. VIII + 198.
- Felix Bresler: Soziales und Soziale Belastung. Paul Parey, Berlin 1931, str. 176.
- Die soziale Botschaft des Papstes — Quadregesimo anno. Vorträge. Volksverlag, Wien.
- Prof. Dr. Th. Brauer: Sozialpolitik und Sozialreform. G. Fischer, Jena, 1931, str. VII + 116.
- Darziger, Hetzer und Löw Beer: Psychologie und Fürsorge. II Band. S. Hirzel, Leipzig 1930.
- Peter Dehen: Leben und Gegenwart. Ein Führer für die gewerbliche Jugend. Herder & Co, Freiburg i. Br., 1931, str. 103.
- Bertha Fink: Was können wir für unsere arbeitslose Jugend tun? Bilder aus der Arbeit der evangelischen Liebestätigkeit. Wichernverlag, Spandau 1931, str. 88.
- Ungelöste Fragen der Wohlfahrtspflege. Veröffentlichungen des Vereins katholischer deutscher Sozialbeamtinnen. Köln 1929, str. 78.
- Rolf Fricke: Die Ursachen der Arbeitslosigkeit. Junker u. Dürnhaupt, Berlin 1931, str. 92.
- Dr. L. H. Geck: Die sozialen Arbeitsverhältnisse im Wandel der Zeit. Eine geschichtliche Einführung in die Betriebssoziologie. Schriftenreihe des Instituts für Betriebssoziologie und soziale Betriebslehre an der technischen Hochschule Berlin. J. Springer, Berlin, 1931.
- Ernst Günther: Sozialpolitik. Industrieverlag Spöth u. Linde, Berlin und Wien, 1930, str. 136.
- Handwörterbuch der Soziologie. Herausgegeben von Prof. Alfred Vierkant. 1—4. Lieferung. Ferdinand Enke, Stuttgart, 1931.
- Max Hodann: Sowietunion, Gestern, Heute, Morgen. Universitas, Deutsche Verlags — A. G., Berlin 1931, str. 269.
- Gerhard Löwenkamp: Bauernschulung. Bildungsprobleme des Bauernstandes. Deutsches Bauerntum. Herausgegeben von der Vereinigung der Deutschen Bauernvereine. Paul Parey, Berlin, 1930, str. 95.
- Mädchenerziehung in Jugendverbänden — Wandlungen, Zustände, Ziele. Sonderheft der überbündischen Zeitschrift des Reichsausschusses der Deutschen Jugendverbände. „Das junge Deutschland“ 24 Jahrgang, Heft 9. September 1930.
- Dr. Otto Neuloh: Arbeiterbildung im neuen Deutschland. Quelle u. Meyer, Leipzig, 1930 str. X + 151.
- Nitges: Katholizismus und Kommunismus. Katholische Tatverlag, Köln 1931, str. 182.
- R. Putensen: Das Problem der Gewinnbeteiligung der Arbeitnehmer vom betriebswissenschaftlichen Standpunkte. Industrieverlag Späth u. Linde, Berlin 1930.
- Dr. Joseph Ries: Kirche und Keuschheit. Die geschlechtliche Reinheit und die Verdienste der Kirche um sie. Bonifazius-Druckerei, Paderborn, str. 446.
- Ellen Scheuner: Die Geführdetenführsorge. K. Heymann, Berlin 1930.
- Peter Schmitz: Der reinen Ehe Hoheit und Würde. Vortragsskizzen über das grosse Ehe-rundschreiben unseres Heiligen Vaters Papst Pius XI. Heft VII der „Beiträge zur neuzeitlichen Seelsorgehilfe“. Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe, Freiburg i. Br., str. 66.
- H. Stauber: Die Jugend vor der Berufswahl. Ein illustrierter Wegweiser für Eltern, Lehrer, Fürsorger, Berufsberater und für die Jugend selbst. Vorsteher des Jugendamts, Zürich, str. 324.

K.

Co mówi encyklika „Quadragesimo anno“ o obecnym ustroju gospodarczo-społecznym?

Encyklika „Quadragesimo anno“ nosi także nazwę „o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego“. Zamiarem bowiem Ojca św. Piusa XI przy pisaniu tej encykliki było poprowadzić dalej dzieło, wszczęte przez Leonową encyklikę „Rerum Novarum“, t. j. naprawy stosunków w świecie pracy i wyzwolenia klasy robotniczej z przemocy krzywdy, wyzysku i niedoli. Przyznaje On wprawdzie, że od czasów encykliki „Rerum Novarum“ „zmieniło się z pewnością na lepsze i stało się sprawliwsze położenie robotników, zwłaszcza w państwach więcej postępowych i przodujących“, że „ów pauperyzm“ (t. j. ubóstwo), który Leon XIII w tak strasznych wokół siebie oglądał rozmiarach, już się w takim stopniu nie panoszy“, że „nie można już powszechnie i bez różnicy zaliczać robotników do warstw najędźniejszych i najuboższych“, lecz stwierdza równocześnie, że sprawa robotnicza jeszcze wciąż nie jest rozwiązana, jeszcze wciąż jest zaogniona, że jeszcze wiele, wiele trzeba naprawiać, ulepszać, zmieniać, by nastąpiły stosunki takie, jakich wymagają sprawiedliwość chrześcijańska i potrzeby dobra powszechnego. I idzie On dalej niż Leon XIII. w „Rerum Novarum“. Ten wysunął plan niektórych tylko reform, np. domagał się, by państwo specjalną opieką robotnika otaczało za pomocą swych praw i zarządzeń, by przy ustalaniu płacy robotnika uwzględniano koszty jego utrzymania, by miał on prawo łączenia się w organizacjach dla obrony swych interesów itp., były to bowiem wówczas sprawy najważniejsze i najgwałtowniejsze. Na gruncie tak urobionym przez Leona XIII. buduje Pius XI. swoje projekty o szerszych już rozmiarach, chce On mianowicie cały ustrój społeczno-gospodarczy zmienić, ulepszyć, przekształcić czyli, jak się wyraża, odnowić i do prawa ewangelicznego dostosować. Wynika z tego, że Pius XI widzi w obecnym ustroju społeczno-gospodarczym wielkie braki i w tych brakach upatruje też źródło tych ciężkich niedomagań społecznych, które są tą wielką klęską naszych czasów. Lecz rzucają na obecny ustrój gromy potępienia także wyrotowcy z pod czerwonego sztandaru, wyznawcy Marksa, socjaliści i komuniści. Czyżby Ojciec św. zbliżał się do ich poglądów? Wyjaśni się to nam,

skoro rozejrzemy się dokładnie w tem, co mówi encyklika „Quadragesimo anno“ o obecnym ustroju gospodarczo-społecznym.

Obecny ustrój gospodarczo-społeczny polega na rozdziale kapitału od pracy, jak i na ich współdziałaniu. Z jednej bowiem strony są właściciele kapitału, przedsiębiorcy, z drugiej strony pracownicy, którzy nie posiadają nic prócz swych sił roboczych i je niejako wynajmują tym właścicielom kapitału czyli przedsiębiorcom. Jedni dawają swój kapitał, drudzy swą pracę. W ten sposób są kapitał i praca od siebie rozdzieleni, łączą się jednak do wspólnej działalności gospodarczej. Ten ustrój, zwany także kapitalistyczno-najemniczy, chcą socjaliści i wszyscy im duchem pokrewni zniszczyć. Chcą oni mianowicie zniszczyć kapitał jako własność prywatną i zaprowadzić ustrój, oparty na wspólnej własności.

Tym dążeniom przeciwstawił się Leon XIII w „Rerum Novarum“. Potępił on bezwzględne odrzucanie kapitału i uznał ten obecny ustrój, który się na nim opiera, za zgodny z zasadami chrześcijańskimi. Oświadczył mianowicie niedwuznacznie, że *„nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału“*. Na tem samym stanowisku stoi naturalnie Pius XI w „Quadragesimo anno“. Jego oświadczenia pod tym względem są niemal jeszcze wyraźniejsze, jeszcze dobitniejsze. Píše mianowicie, że *„ustroju jako takiego potępić nie można, sam w sobie nie jest zły. Na innym miejscu czytamy, że „praca jednych winna się łączyć z kapitałem drugich, jedno bowiem bez drugiego jest nieproduktywne“*.

Domaga się dalej, by dochód z gospodarki dzielony był według zasad sprawiedliwości i słuszności między kapitał i pracę, i potępia tych, którzy głoszą, że *„cały dochód bez wyjątku prawnie należy do robotnika“*. A już jakby ostrzejszym tonem stwierdza: *„Naprawdę głoszą ci, którzy umowę najmu samą w sobie uważają za niesprawiedliwą, brednie“*.

A więc znajduje Pius XI w obecnym ustroju gospodarczo-społecznym wszystko w porządku! O, niema odeń surowszego sędziego tych wszystkich nadużyć, krzywd i szkód, jakie w tym ustroju się dzieją, tych wszystkich wybryków i gwałceń sprawiedliwości i miłości, jakich kapitał, wykorzystując swą przewagę, się dopuszcza. W encyklice „Quadragesimo anno“ właśnie Pius XI. odbywa niejako sąd nad obecnym ustrojem gospodarczo-społecznym i kapitałem i wydaje na nich wyrok bardzo niekorzystny. Nader ciężkie oskarżenia wytacza On przeciw nim i wielką winą ich obciąża.

„Śledząc współczesne gospodarstwo stwierdziliśmy, że ciężko ono niedomaga“, tak oświadcza Pius XI. bez ogródek. Ciężka choroba toczy więc według Niego obecny ustrój gospodarczo-społeczny. A jaka to choroba, jakie te jej przyczyny i objawy, o tem szeroko się rozwodzi encyklika.

Ciężko niedomaga współczesne gospodarstwo, tak osądza je ona, dlatego, że opanowała je niepohamowana chciwość, bezgraniczna żądza zysku, najbezwzględniejsze samolubstwo.

Czytamy w niej o *„owem nienasyconem pragnieniu bogactwa i dóbr doczesnych, które niewątpliwie w wszystkich czasach podniecało człowieka, by gwałcił zakon Boży i deptał prawa bliźniego, jednak w współczesnym ustroju gospodarczym naraża słabość ludzką na częstsze jeszcze upadki“*.

Tę chciwość i żądę zysku, szalejące w naszych czasach bez miary, uważa encyklika za główne zło, jakie zaciążyło nad naszym ustrojem gospodarczo-społecznym. One przyprawiają go o głębokie wstrząsy, one ukazują go w jak najgorszym świetle, one przysparzają mu nieprzyjaciół i wrogów zacieklej, śmiertelnych, bo umieją go dobrze wykorzystać i czynią zeń pole dla swych popisów i harców.

Pod ich nakazem nie oglądają się ludzie w swej działalności gospodarczej, zarobkowej na żadne zakazy moralne, nie troszczą się o prawo Boże. Najwyższym nakazem, najwyższym prawem dla nich to zysk, czy kogo skrzywdzą, w nieszczęście wtrąca, czy przykazanie Boże podepcą, o to nie dbają. „*Niektórzy doszli*“, skarży się encyklika, „*przy zaniku sumienia do tego przekonania, że wolno im wszelkiemi środkami mnożyć zyski i mienia... przeciw chwiejności fortuny bronić prawem i lewem*“. I tłumaczy, że wielką winę tego lekceważenia zasad moralności chrześcijańskiej w życiu gospodarczym ponosi nowoczesna nauka o prawach rządzących życiem gospodarczym, „*obca*“, jak zaznacza, „*zupełnie prawdziwej moralności*“. „*Tak się stało*“ wyjaśnia ona, że „*coraz większa ilość ludzi myślała tylko o bogaceniu się bez oglądania się na środki; stawiając siebie ponad wszystko i wszystkich, bez wyrzutów sumienia krzywdzili ciężko bliźniego. Pierwsi, którzy wstąpili na tę przestrzenną drogę, która wiedzie na zatracenie, łatwo znaleźli wskutek widocznego powodzenia swego, niezwykłego blasku bogactwa, naśmiewania się z staroświeckiej sumiennosci innych, bezwzględności wkońcu, z jaką zwalczali słabych współzawodników, wielu naśladowców swej przewrotności*“. W ten więc sposób doszło według encykliki do tego, że deptanie moralności chrześcijańskiej w działalności gospodarczej i zarobkowej stało się tak powszechne, tak szerokie zatoczyło koło.

Dlatego też święci swe triumfy spekulacja, której jedynym celem to możliwie największy zysk, która się na wszelkie sposoby wysila, by jak najwięcej zagarnąć, wyciągnąć, wydrzeć.

Stała się ona plagą obecnych czasów, wprowadzając w nie nieład, niepokój, zamęt. Surowo karci mianowicie encyklika tych, których „*szalone spekulacje pędzą bez przerwy w górę albo w dół wszystkie wartości, zależnie od ich kaprysu i chciwości i udaremniają przez to mądre przewidywania produkcji*“. Tak to wykazuje ona, jak bardzo szkodliwą jest spekulacja, jakich nadużyć się dopuszcza, jakim niebezpieczeństwem jest dla społeczeństwa. A opanowała spekulacja świat gospodarczy, ona nadaje ton w przemyśle, a szczególnie handlu. Ona wyznacza ceny, nie wartość towaru, nie potrzeby ludzkie.

Z spekulacją idzie ręką w rękę konkurencja, nie cofająca się przed niczem, bezwzględna, bezlitosna, niezwykle przebiegła, niesłuchanie pomyślna, podstępna, przewrotna, zdradziecka. Jaką nieszczęsną rolę ona spełnia, uwydatnia Ojciec św., piętnując „*tę niczem nieograniczoną swobodę w współzawodniczeniu, która pozwala się ostać tylko tym, którzy są najsiłniejsi, albo którzy, co często jest równoznacznem, najbezwzględniej walczą, którzy najmniej sumieniem się kierują*“.

Podniósł to już Leon XIII. w „*Rerum Novarum*“, gdzie ubolewa, że tak wielka część ludzkości pogrążona jest w „*biedzie i nędzy niegodnej człowieka*“ na skutek tego, że „*zostali wydani na pastwę nieludzkich ka-*

pitalistów i współzawodników, niepohamowanych w chciwości“. Ta walka konkurencyjna ogarnia nie tylko jednostki, ale i całe narody i państwa, jedne walczą z drugimi najróżniejszymi środkami, bez oglądania się na tychże godziwość, by zdobyć nad nimi przewagę gospodarczą; objawem tego jest, jak zaznacza „*Quadragesimo anno*“ „nacjonalizm“ albo nawet „imperjalizm“ gospodarczy. I dlatego uważa ta encyklika, że jednym z podstawowych błędów obecnego ustroju gospodarczego to oparcie go na zasadzie zupełnie swobodnej, niczem nie krępowanej i nie krępującej się wolnej konkurencji. „*Jak jedności społeczeństwa ludzkiego nie można zasadzać na walce klas*“, czytamy tam, „*tak właściwego porządku życia gospodarczego nie można zdawać na wolną konkurencję*“. Zawiniła tu nauka, która wprowadzała ludzkość w błąd głosząc, że „*życie gospodarcze posiada na rynku, to jest w wolnej konkurencji zasadę organizacyjną, kierującą niem o wiele sprawniej, niżby to się przez świadome wtrącanie się ludzi stać mogło*“.

Nie znaczy to, jakoby Ojciec św. zupełnie odrzucał wolną konkurencję, uznaje On jej dobre strony, oświadcza bowiem, że „*współzawodnictwo wolne, aczkolwiek w słusznych utrzymane granicach uzasadnionem i bez wątpienia jest pożytecznem, życia gospodarczego zupełnie uregulować nie zdoła*“. I dlatego winno „*wolne współzawodnictwo, w określonych i słusznych utrzymane granicach, podlegać władzy państwowej w wszystkiem, co do niego należy*“.

Przeciw tej niczem nieograniczonej konkurencji zwraca się encyklika szczególnie dlatego, że oddaje ona ster życia gospodarczego w ręce nielicznych jednostek, które to swoje stanowisko wyzyskują z szkodą dla społeczeństwa całego. Żali się już Leon XIII. na to, że „*produkcja i handel stały się monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogactwa nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu*“. Pius XI. zaś, gdy w ciągu tych 40 lat od czasów ukazania się „*Rerum Novarum*“, jak pisze w „*Quadragesimo anno*“, „*uprzemysłowienie ogarnęło cały świat, a z niem razem także system kapitalistyczny znacznie rozszerzył swój zasięg, kształtując i przenikając warunki gospodarcze i społeczne nawet tych, którzy poza jego sferą się znajdują*“, musi stwierdzić, że w „*naszych czasach nie tylko gromadzą się bogactwa, ale że skupia się także niezmierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna w ręku nielicznych jednostek*“. Całe życie gospodarcze opanowane jest obecnie przez małą liczbę osób, które mu dyktują swoją wolę i przez to świat cały jakby w jarzmie trzymają. A zaznacza encyklika, że ci „*rządcy świata*“, „*zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają*“. Ma ona mianowicie to na uwadze, że w obecnych czasach wielkie przedsiębiorstwa, które główną rolę odgrywają w naszych stosunkach gospodarczych, nie są już zwykle własnością jednostek, lecz różnych spółek zarobkowych, a zwłaszcza spółek akcyjnych, których kierownicy skupiają więc władzę gospodarczą w swem ręku. I z najdokładniejszą znajomością splotu życia gospodarczego podnosi Ojciec św., że „*władza ta szczególnie jaskrawo występuje u tych, którzy jako pomocnicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. Tem samem szafują poniekąd krwią, którą organizm gospo-*

darczy żyje i trzymają w swem ręku niejako życie całego gospodarstwa, tak że przeciw ich woli nikt oddychać nie może“.

Tak określa On przepiętną rolę banków i bankierów w obecnych stosunkach gospodarczych; oni to władają właściwie światem, oni są panami; wszyscy muszą się przed nimi korzyć, oni rozstrzygają o wszystkim, tak że, jak wyraża się encyklika trafnie, „przeciw ich woli nikt oddychać nie może“. Bankierzy to dyktatorzy najprawdziwi świata. „*Po wolnym handlu przyszła dyktatura ekonomiczna*“, powiada encyklika. I dlatego uznaje ona, że istotą obecnego układu życia gospodarczego to t. zw. supremacja gospodarcza, t. j. wszechwładza nielicznych jednostek, skupiających w swem ręku potęgę gospodarczą, uzależnienie nasamprzód całego życia gospodarczego od nich. Jako „*siłę ślepą i potęgę wybuchającą*“ określa ona tę supremację.

A supremacja ta jest niebezpieczeństwem tem większem, że nie chce ona się ograniczać do dziedziny ściśle gospodarczej, pragnie rozszerzyć swą władzę na dziedzinę polityczną, uzależnić bieg spraw państwowych od siebie, a nawet owładnąć życiem międzynarodowem. Na tem tle powstają zatargi, walki, wywołujące zamęt i rozkład w życiu społeczeństw.

Te stosunki obrazowuje encyklika temi słowy: „*Nadmierne gromadzenie zasobów i potęgi wywołuje trzy rodzaje walk: walczy się najpierw o supremację ekonomiczną, potem ubiega się usilnie o władzę polityczną, by móc nadużywać jej wpływów i znaczenia do walki ekonomicznej, wkońcu powstają zatargi międzynarodowe, już to że poszczególne państwa używają swych wpływów i polityki na popieranie ekonomicznych interesów swoich obywateli, już to że potęga i siły gospodarcze służą im na to, by polityczne spory między narodami rozstrzygnąć*“. I niestety starania o podporządkowanie życia państwowego woli dyktatorów gospodarczych są wieńczone częściowo powodzeniem. Państwo nieraz ulega im, słucha ich rozkazów i je wypełnia. Skarży się bowiem encyklika na te „*niezwykle ciężkie szkody, wynikające z pomieszania i nieszczęsnego kojarzenia władzy politycznej z sprawami gospodarczymi*“, co wywołuje „*poniżenie powagi państwa, spada ono do roli niewolnika, zaprzedanego ludzkim namiętnościom i samolubnym interesom*“.

Te stosunki są podłożem licznych i wielkich nadużyć, krzywd, stają się źródłem groźnych, bolesnych klęsk.

Te rozmaite spółki, które teraz tak wielką rolę odgrywają na polu gospodarzem, dopuszczają się nieraz nadużyć na szkodę drugich jednostek i społeczeństwa całego. Mają one do tego w swych przepisach prawnych różne sposobności, które też wyzyskują.

Mówi o tem encyklika wyraźnie: „*Urządzenia prawne, zmierzające do popierania spółek zarobkowych przez to, że rozdzielają i ograniczają ryzyko, zbyt często dały okazję do pożałowania godnych nadużyć, widzimy bowiem, że tak zmniejszona odpowiedzialność male czyni wrażenie, pod ochroną anonimowej firmy (jest to inna nazwa na spółkę akcyjną) dzieją się najgorsze krzywdy i oszustwa*“.

Dzieje się krzywda szczególnie robotnikowi. Wielu pracodawców widzi w nim tylko narzędzie pracy. Kapitał nie wyzbył się jeszcze zupełnie dawnych swych uroszczeń, kiedy to „*wszelką produkcję, wszelkie dochody*“, jak encyklika przypomina, „*zagarniał dla siebie, pozostawiając ro-*

robotnikowi zaledwie tyle, ile mu było dla utrzymania życia i odnowienia sił niezbędne“. Wytyka bowiem, że „syta burżuazja w naiwnej bezmyślności i dobrobycie swoim taki porządek rzeczy uważa za słuszny, który jej wszystko, robotnikowi nic nie przydziela“.

Dzieje się skutkiem tego krzywda robotnikowi przedewszystkiem często przy podziale dochodu społecznego, t. j. przy rozdziale wyników współdziałania kapitału i pracy. Stwierdza to wyraźnie encyklika w słowach: „Bogactw, zdobytych hojnie w naszych, t. zw. „industrializmu“ czasach nie podzielono słusznie i rozmaitym warstwom społecznym nie dość sprawiedliwie przysądzono“, i dlatego domaga się, „aby przynajmniej w przyszłości nowo wytworzone dobra w słusznej mierze znalazły się u tych, którzy dają kapitał, ale tak samo w dostatecznej ilości przeszły na tych, którzy dają swą pracę“.

Te warunki, któremi robotnik jest otoczony, sprawiają, że bardzo łatwo on się demoralizuje. Działa nań przykład z góry, ściągają go wdół te stosunki, które panują w jego warsztacie pracy. Tak to tłumaczy encyklika: „Jeżeli kierownicy życia gospodarczego z prostej zoczyli ścieżki, musiało to mieć takie następstwa, że i szerokie warstwy robotnicze do tej samej stoczyły się przepaści“. I w słowach bolesnej skargi i serdecznego lęku mówi ona o tych wielkich niebezpieczeństwach, zagrażających w nowoczesnych fabrykach moralności robotników, o tych utrudnieniach, jakie przynosi dzisiejszy ustroj gospodarczy, a zwłaszcza oplakany stan mieszkaniowy, jedności i współżycia rodziny.

W żalu więc wielkim, pisze Ojciec św. „Bez przesady można powiedzieć, że dzisiejsze stosunki społeczne i gospodarcze tak się ułożyły, że olbrzymiej ilości ludzi przeogromnie utrudniają zabieganie o tę jedną rzecz nieodzowną, mianowicie o zbawienie dusz“.

To też rzuca On obecnemu ustrojowi gospodarczo-społecznemu ten gcrzki zarzut: „Martwa materja wychodzi z warsztatu uszlachetniona, ludzie zaś psują się tam i nikczemnieją“.

Taki to sąd wydaje Ojciec św. Pius XI. w encyklice „Quadragesimo anno“ w obecnym ustroju gospodarczo-społecznym. Surowy to sąd, bardzo surowy. To też rozumiemy, dlaczego ta encyklika nosi nazwę „o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego“.

Ks. Dr. A. Szymański.

Projekt prawa małżeńskiego przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną.

Komisja Kodyfikacyjna opracowała, jak wiadomo, jednolity dla całej Polski projekt prawa małżeńskiego. Projekt ten spotkał się z bardzo ostremi sprzeciwami na łamach prasy codziennej i czasopiśmienniczej.

Zaznaczamy zgóry, że według statutu Komisji Kodyfikacyjnej niema plenarnego posiedzenia wszystkich członków Komisji Kodyfikacyjnej i że skutkiem tego żaden projekt nie przechodzi przez plenum, lecz jedynie Komitet organizacyjny, złożony z kilku osób. Zatem, projekt prawa małżeńskiego, chociaż nosi nazwę projektu Komisji Kodyfikacyjnej, w rze-

czywistości obciąża tylko kilka osób Komitetu organizacyjnego, z których nadto jedna oświadczyła, że będzie w senacie głosować przeciw temu projektowi.

Podkomisja przygotowywała projekt prawa małżeńskiego w całkowitej tajemnicy. Jak oświadczył prof. Makarewicz, członkowie tej podkomisji podobno zobowiązali się słowem honoru do zachowania tajemnicy. Ale i obecnie, gdy projekt już od dawna jest wydrukowany, nie można go dostać w żadnej księgarni; niema również dotychczas motywów tego projektu.

Projekt, ostatecznie ułożony, ulegał kilkakrotnym poprawkom redakcyjnym. Wskutek tego w czasopismach te same przepisy podawano pod różnemi liczbami artykułów. Artykuły tutaj przytaczane pochodzą z ostatniej redakcji.

Nie poddając szczegółowej analizie wszystkich artykułów i idei przewodnich projektu, zwrócimy tu uwagę tylko na kilka jego cech. Wystarczy to, aby uznać ów projekt za całkowicie szkodliwy i wprost barbarzyński.

1. Areligijność, świeckość małżeństwa.

Projekt pojmuje małżeństwo, jako umowę całkowicie świecką, pozareligijną.

Wynika to stąd, że

1) „Czynności przedwstępne“ (roz. IV, art. 18 i n.) czyli badanie nupturjentów, czy niema przeszkód, uniemożliwiających zawarcie małżeństwa, przeprowadza wyłącznie urzędnik stanu cywilnego. Urzędnik zaś stanu cywilnego jest w samem pojęciu osobą różną od duszpasterza, jest przedstawicielem tylko państwa. W swej czynności kieruje się tylko państwem prawem małżeńskim, nie uwzględnia prawa wyznaniowego, w szczególności prawa małżeńskiego katolickiego.

Podobnie same przeszkody, przewidziane przez projekt, nie uwzględniają prawa wyznaniowego, np. przeszkód religii lub wyznania (roz. III, art. 8 nn). Z tego powodu byłoby możliwe małżeństwo, między izraelitą i katolikiem, między mahometaninem i katolikiem bez zmiany religii.

2) Dowodem zawartego małżeństwa jest „akt małżeństwa, sporządzony przez urzędnika stanu cywilnego“ (art. 30). Dowodu tego „nie można zastąpić protokołem ślubu“ (art. 30), t. j. protokołem, sporządzonym przez urzędnika stanu cywilnego lub duszpasterza, że ślub był zawarty.

3) O unieważnieniu małżeństwa i o udzieleniu rozwodu orzeka sąd państwowy (roz. IX, art. 81), zgodnie z założeniem, że prawo małżeńskie należy do kompetencji państwa, które ustanawia przeszkody małżeńskie i powody rozwodowe.

Co się tyczy samego ślubu, t. j. publicznego i zgodnego oświadczenia, że narzeczeni zawierają dozgonny związek małżeński (art. 24), to ślub ten może być zawarty albo przed urzędnikiem stanu cywilnego albo przed duszpasterzem uznanego w Polsce wyznania (art. 24), do którego należy jeden z narzeczonych (art. 25). Katolicy narzeczeni mogliby więc wziąć ślub albo przed urzędnikiem albo przed duszpasterzem; izraelita i katolik będą mogli wziąć ślub albo przed urzędnikiem, albo przed rabinem, albo przed księdzem (ta ewentualność, prawnie dopuszczalna, praktycznie jest

niewykonalną, gdyż ksiądz takiego ślubu nie udzieli ze względu na zakaz prawa kanonicznego).

Ale ten ślub, zawarty z dobrej woli narzeczonych przed duszpasterzem, nie ratuje religijnego charakteru małżeństwa, gdyż jest tylko dopuszczalną, i to jedną czynnością w szeregu wszystkich innych czynności świeckich, pozareligijnych.

Projekt nie uprawnia duszpasterza do badania przeszkód i przeprowadzenia innych czynności przedślubnych. Duszpasterz może dać ślub, mający skutki prawne, tylko wtedy, gdy narzeczeni złożą mu oryginał zaświadczenia o braku przeszkód do zawarcia małżeństwa, zaświadczenia, wydanego przez urzędnika stanu cywilnego (art. 25). Ślub, zawarty wobec duszpasterza bez takiego dowodu, niema żadnych skutków prawnych, t. zn. takie małżeństwo, zawarte przed duszpasterzem, nie jest małżeństwem prawnym wobec państwa, lecz wolnym związkiem.

Jak już zaznaczyłem, samo zawarcie ślubu przed duszpasterzem (tak samo zresztą, jak i przed urzędnikiem), nie jest dowodem małżeństwa. Duszpasterz spisuje jedynie protokół ślubu t. j. protokół, że narzeczeni wyrazili wolę wspólnego pożycia. Protokół ten przesyła do urzędnika i dopiero „akt małżeństwa“, sporządzony przez tego urzędnika na podstawie protokołu ślubu, jest dowodem istnienia małżeństwa.

Stąd widać jasno, że ślub przed duszpasterzem nie ratuje religijnego charakteru małżeństwa, lecz jest jedynie ustępstwem na rzecz zamilowania ludności polskiej i wogóle ludności państwa polskiego do obrzędów religijnych. Jest to zachowanie pozorów religijnego, aby za nim ukryć pozareligijną, świecką i bezwyznaniową treść. Co więcej, wygląda to tak, choć nie chcemy twierdzić, jakoby taki był zamiar projektodawców, że chodziło o niebudzenie sprzeciwu ludności religijnej, o uspienie jej, aby ułatwić przejście od obyczaju religijnego do bezwyznaniowego.

2. Zasadnicza rozerwalność każdego małżeństwa.

Projekt uznaje zasadę trwałości związku małżeńskiego. Jest ona zawarta w przyrzeczeniu ślubnym, gdyż narzeczeni oświadczają, że zawierają „dozgonny związek małżeński“ (art. 24). Nadto, projekt nie zna bezpośredniego procesu rozwodowego, gdyż każdy rozwód poprzedza separacja trzyletnia (art. 77). Ten okres separacyjny, będący zarazem okresem przedrozdowym, ma na celu stwierdzenie, że małżonkowie nie odstępują od zamiaru rozwiedzenia się i że przyczyny, które powodują rozwód, nie przestały działać. Wreszcie, udzielając separacji lub rozwodu, sąd ma wziąć pod uwagę dobro dzieci (art. 58 i 77) a nadto — przy separacji — stwierdzić trwałą rozkład pożycia małżeńskiego.

Jednakowoż te przepisy tracą całkowicie swą wartość wobec innych, wprowadzających rozerwalność każdego małżeństwa.

Przypominamy, że separacja czyli rozłączenie jest wstępem do rozwodu (art. 77). Przeto każdy powód do rozłączenia staje się powodem do rozwodu.

Otóż projekt przewiduje separację bez podania motywów prawnych, czyli separację za obopólną zgodą małżonków (art. 54). Zatem, w konsek-

wencji, przewiduje rozwód bez powodów prawnych, a jedynie za obopólną zgodą małżonków.

Powtórnie, projekt przyjmuje wielką liczbę powodów uprawniających do separacji i, w konsekwencji, także do rozwodu. Przyłączam tu w całości ów art. 58:

„Na żądanie jednego z małżonków sąd wyrzeczce rozłączenie, jeżeli uzna, że względ na dobro małoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie oraz jeżeli stwierdzi trwałe rozkład pożycia małżonków z powodu:

a) że współmałżonek dopuścił się cudzołóstwa, chyba, że powód je tolerował lub przebaczył, albo, że upłynęły trzy lata od zajścia cudzołóstwa, albo minęło sześć miesięcy, odkąd fakt cudzołóstwa doszedł do wiadomości powoda;

b) że współmałżonek winien jest nastawiania na życie powoda lub jego dziecka, albo że winien jest ciężkiej wobec małżonka obelgi, zniewagi lub potwarzy, chyba, że ten mu winę przebaczył, albo że upłynęło trzy lata od jej popełnienia lub przeszło sześć miesięcy od dowiedzenia się o niej powoda;

c) że współmałżonek został sądownie pozbawiony władzy rodzicielskiej;

d) że współmałżonek odmawia środków utrzymania rodziny;

e) że współmałżonek opuścił wspólne zamieszkanie bez słusznym powodów od roku albo nawet ze słusznego powodu od pięciu lat, a przez sąd do powrotu czy to wprost czy, gdyby to było niemożliwe, przez ogłoszenie publiczne, w ciągu trzech miesięcy wezwaniu zadość nie uczynił i nie wykazał się przeszkodą siły wyższej, uniemożliwiającą mu powrót w oznaczonym czasie;

f) że współmałżonek uległ karze pozbawienia wolności ponad lat pięć lub dopuścił się przestępstwa hańbiącego;

g) że współmałżonek prowadzi życie hulawcze lub rozwiązłe, albo nakłania powoda lub dzieci do życia niemoralnego;

h) że współmałżonek uprawia zajęcie hańbiące lub ciągnie zeń zyski;

i) że współmałżonek nałogowo oddaje się pijaństwu lub narkomanji;

j) że współmałżonek cierpi na weneryczną chorobę zaraźliwą, dla współmałżonka lub potomstwa niebezpieczną;

k) że współmałżonek cierpi na chorobę umysłową, przez trzy lata ciągle trwającą;

l) że współmałżonek dotknięty jest niemocą płciową, bez względu na czas jej powstania. Nie można powoływać się na niemoc osób, które przekroczyły pięćdziesiąt lat wieku, oraz osób, które od dziesięciu lat pozostają w związku małżeńskim;

m) że powód znajdował się przy zawarciu ślubu w błędzie już co do samej osoby współmałżonka lub jego stanu cywilnego, jego obywatelstwa lub wyznania, już to co do takich jego istotnych właściwości, które stanowią prawną przeszkodę do małżeństwa, albo które grożą zdrowiu powoda i jego przyszłego potomstwa, albo które uchodzą powszechnie za uchybiające czci małżonka;

n) że powód był przymuszony do małżeństwa groźbą, rodzącą słuszną obawę o życie, cześć lub zdrowie swoje lub osób mu bliskich.

W obu ostatnich przypadkach skarga przedawnia się w sześć miesięcy od poznania przez powoda błędu swego lub uznania przymusu;

o) że współmałżonek odmawia dopełnienia uroczystości kościelnych wbrew swemu przyrzeczeniu, oświadczonemu przy akcie małżeństwa i stwierdzonemu w książce protokółów urzędnika stanu cywilnego.

W tym razie skarga gaśnie po trzech miesiącach od sporządzenia aktu małżeństwa.“

Niema żadnej wątpliwości, że w tych warunkach każde małżeństwo może uzyskać rozwód albo na skutek obopólnej zgody małżonków albo na skutek motywu prawnego: rzeczywistego lub sztucznie stworzonego, jak ciężka obelga, odmówienie środków utrzymania rodzinie, opuszczenie wspólnego mieszkania bez słusznych powodów od roku itd.

Wreszcie trzyletni okres separacyjny, będący zarazem okresem przedrozwodowym, sąd może skrócić, według własnego uznania (art. 77). Skrócenie to jest nieograniczone, to znaczy, okres trzyletni może być skrócony do tych paru tygodni, których potrzeba do przeprowadzenia procesu. Orzekając skrócenie tego okresu według własnego uznania, sąd kieruje się „względem na okoliczności sprawy“, czyli ma całkowitą swobodę działania. Co więcej, żądanie skrócenia tego okresu przedrozwodowego może wyjść od jednej „strony, rozłączonej wyrokiem prawomocnym“ (art. 77), tak samo jak „na żądanie jednego z małżonków“ sąd orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód (art. 77).

Faktycznie więc jedyną przeszkodą, utrudniającą rozwód każdego małżeństwa, jest trzyletni okres separacyjny, który zresztą może być skrócony poprostu do paru tygodni.

Zastrzeżenia co do dobra dzieci i rozkładu trwałego pożycia małżeńskiego również nie mają istotnego znaczenia.

Co do pierwszego, to gdyby brać na serio zastrzeżenie dobra dzieci, to projekt powinien był odrzucić rozwód, bo każdy rozwód jest szkodliwy dla dobra dzieci, gdyż niszczy samo środowisko rodzinne. Dopuszczając w tak szerokich rozmiarach rozwody, projekt praktycznie ani prawnie bynajmniej się nie liczył z dobrem dzieci.

Fikcją jest również motyw „trwałego rozkładu pożycia małżonków“ (art. 58), gdyż każdy z tych powodów z art. 58, mający nawet najbardziej chwilowy charakter, stwierdza ów trwały rozkład pożycia małżonków.

Ostateczny więc wniosek jest taki, że każde małżeństwo może być rozwiedzione po przejściu trzyletniego okresu separacyjnego, który zresztą może być skrócony do paru tygodni.

Gdyby się omawiany tu projekt prawa małżeńskiego stał prawem, wtedyby w krótkim bardzo czasie normalne małżeństwa zanikły na rzecz wolnych związków. Żadne ustawodawstwo, poza bolszewickiem, nie otwiera tak szeroko bramy wolnym związkom, jak ów projekt.

3. Małżeństwa na próbę.

Nazwy takiej wprawdzie niema w samym projekcie, ale jest za to instytucja małżeństw na próbę, której dotychczas nie wprowadziło żadne ustawodawstwo.

Na mocy tego, co było podane w poprzednim punkcie, można śmiało powiedzieć, że, faktycznie, każde małżeństwo jest małżeństwem na próbę, bo po trzech latach separacji z motywów prawnych może uzyskać rozwód.

Ale chodzi nam tu o małżeństwa na próbę, przewidziane w art. 54 i nn. w związku z art. 77.

Warunki są następujące (art. 54): małżonkowie muszą mieć ponad 25 lat życia, muszą być bezdzietni z tego małżeństwa, zdolni do działań prawnych, a samo małżeństwo ma trwać trzy lata.

Procedurą tacy małżonkowie „za obopólną zgodą“ (art. 54), mogą wystąpić do sądu o rozłączenie czyli separację „bez podania powodów“ (art. 54). Sędzia zapytuje, czy trwają przy swoim zamiarze. Jeśli potwierdzą ów zamiar uzyskania separacji bez podania powodów, wtedy sędzia orzeka rozłączenie na rok (art. 50). Jeżeli po upływie roku małżonkowie ponownie potwierdzą swe żądanie rozłączenia, sąd orzeknie ich rozłączenie na czas nieograniczony, nie uznając winy żadnego z małżonków (art. 57). Po upływie trzech lat od uznania małżeństwa za rozłączone, sąd, na żądanie jednego z małżonków, orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód, ale na żądanie strony rozłączonej wyrokiem prawomocnym może ze względu na okoliczności sprawy skrócić ten termin trzech lat według własnego uznania (art. 77).

Tym sposobem po trzyletnim pożyciu i roku separacji małżeństwo może się rozwieść za obopólną zgodą, jedynie po przeprowadzeniu formalności prawnych, przy sprzyjających warunkach, zaraz na początku piątego roku. Czyż nie są to małżeństwa na próbę na okres czteroletni? I czy nie jest to prawnie uznana zachęta, aby młodzi małżonkowie nie mieli dzieci?

4. Zrównanie narzeczonej z żoną.

Art. 6 przewiduje przyznanie, w pewnych warunkach, narzeczonej praw ślubnej żony.

Jeżeli mianowicie narzeczoną, z którym niewiasta (?) zaszła w ciążę, umarł lub bez słusznych powodów odstąpił od zaręczyn, albo dał narzeczonej słuszny powód do odstąpienia, narzeczonej może żądać przyznania jej od narzeczonego lub jego spadkobierców praw majątkowych na równi z żoną, rozłączoną z winy męża. Przepis ten upodabnia narzeczoną do żony legalnej a nadto jest prawną zachętą do małżeńskiego pożycia w narzeczeństwie.

Powyższy przegląd najważniejszych zasad projektu nowego polskiego prawa małżeńskiego pozwala nam ocenić projekt komisji jako nad wyraz radykalny i pod względem etyczno-społecznym szkodliwy. Z punktu widzenia religijnego ma on charakter zdecydowanie antykatolicki.

Z. B.

Cudza własność jest święta.

(Wykład dla młodzieży.)

Przykazanie Boże.

Cudza własność jest święta — mówią ludzie. Co to znaczy? Przecież pieniądze, majątki nie są żadną świętością, a my nie jesteśmy żydami, abyśmy kłaniali się złotemu cielcowi jako bożkowi.

Owszem, to prawda. A jednak cudza własność jest jakoby uświęcona przez to, iż istnieje z woli Pana Boga. „Nie kradnij“, mówi przyka-

zanie Boże, czyli innemi słowy: „Szanuj cudzą własność“. Własność bowiem potrzebna jest człowiekowi do życia, do utrzymania rodziny, do zapewnienia sobie bytu na starość; własność jest dla ludzi pobudką do pracy, pilności, oszczędności, trzeźwości i z własności swej mogą dać na ubogich, na kościół, na misję, na wielkie, święte cele, spełnić liczne dobre uczynki.

Własność więc naprawdę jest rzeczą świętą, zwłaszcza, gdy umiemy używać jej dobrze i święcie. Nie dziw więc, że własności strzeże przykazanie Boże, strzegą także prawa ludzkie, a społeczeństwo z pogardą patrzy na złodziejów i oszustów.

Poszanowanie cudzej własności w Polsce a w innych krajach.

Proszę przejść ulicami np. miasta Poznania, zwłaszcza o wieczornej porze. Wystawy okien sklepowych po wielkiej części zasłonięte płytami żelaznymi lub okryte gęstą kratą. Albo zadzwoni do jakiego prywatnego mieszkania: wpierv patrzą ostrożnie przez mały otwór w drzwiach, potem — gdy wzbudzasz zaufanie — spuszcza ją łańcuch, odsuwają zasuwkę, przekręcają klucz dwukrotnie i wreszcie otwierają.

Co to wszystko znaczy? To znaczy, że ludzie u nas boją się złodziei i rabusiów, i stąd miasta nasze wyglądają wieczorem jak okratowane więzienia lub klatki na drapieżników.

A teraz inny obraz. Opowiadał pewien Polak, który był w Danji, w Kopenhadze. Idzie ulicą i widzi na widocznych miejscach złożone obok siebie: portfel, chusteczkę, rękawiczki i inne przedmioty. Pyta policjanta, coby to było. „To są rzeczy, znalezione na ulicy; kto coś zgubił, wraca się, wyszukuje swą zgubę i idzie dalej“. „Jak to?“, pytał Polak, „a czy nikt tych przedmiotów nie ukradnie?“ „U nas ludzie nie kradną“, odpowiedział policjant z uśmiechem.

Bywają okolice, gdzie ludzie na noc wcale nie zamykają mieszkań, owszem nawet zamków nie mają przy drzwiach. Bieliznę, która bieli się na łańce, zostawiają spokojnie przez noc, a nikt niczego nie ruszy. Przed dworcami kolei widzisz stosy bagażu, leżące bez żadnej straży. Co to jest? To paczki i kufry podróżnych, czekające na swych właścicieli, a rzadko się zdarza, by ktoś miał zabrać cudzą walizkę.

Takie oto obrazki widzi się w krajach północnych. Pewnie, że tam zamożność jest większa niż u nas, a więc i nokusa do kradzieży mniejsza, a jednak wstyd nas ogarnia, gdy pomyślimy, jak bardzo u nas są rozpowszechnione kradzieże i wszelakie nieuczciwości.

W jaki sposób narusza się cudzą własność?

Różne są sposoby naruszania cudzej własności. Najprostszy sposób to kradzież. Rozpoczyna się to od wyjadania matce cukru i różnych przysmaków, a czasem nawet kilka groszy się zabierze na łakocie lub kino lub inne zbytki. Dalej drobne kradzieże poza domem: a więc owoc z ogrodu sąsiada, ołówek lub piórko kolegi w szkole, czasem jaka drobnostka u kupca, gdy przez chwilę nie uważał.

Kto raz już przyzwyczaił się do takich drobnych kradzieży, ten krok za krokiem posuwa się do większych, aż skończy się na okradzeniu kasy,

na publicznym rozboju, na morderstwie. Oj, wielka to prawda, o której mówi przysłowie nasze: Od rzemyczka do koniczka, po koniczku szubieniczka.

Są złodzieje pospolici, lecz są też złodzieje eleganccy. Taki elegancki złodziej nie wyciąga ludziom pieniędzy wprost z kieszeni, lecz używa sposobów innych. A więc pożyczka pieniędzy od drugich, ale ani nie myśli ich oddać. Albo fałszuje podpisy na wekslach lub kwitach. Albo sprzedaje towar podły i bezwartościowy, a ceny bierze jakoby za najlepszy, i tak bez końca. Któż zdoła wyliczyć sposoby, którymi różni wydrwigrosze wyrządzają bliźnim swoim grosz, ciężko nieraz zapracowany.

Narusza cudzą własność zarząd Stowarzyszenia, wydający pieniądze organizacji na rzeczy niepotrzebne, własne przyjemności.

Często też ludzie naruszają cudzą własność, choć sami nic z tego nie mają, a czynią to albo dla zemsty albo przez prostą lekkomyślność. Ile to razy widzi się młode drzewka nad drogą złamane, szyby w oknach wybite, kwiaty w ogrodach lub zboża na polach podeptane i różne inne psoty i krzywdy. Niestety, sprawcami często są młodzi, którzy tym sposobem chcą pokazać swą energię i siłę, a może nawet nie myślą o tem, ile sprawiają szkody i zgryzoty.

Nagroda za uczciwość, kara za krzywdy ludzkie.

Często bywa, że człowiek uczciwy już na tej ziemi otrzymuje nagrodę, a nieuczciwy karę.

Chłopiec, o którym ludzie wiedzą, że raz lub drugi kradł, może długo trudzić się i biegać, zanim znajdzie jakąś pracę lub jaki zarobek. Kupiec, który oszukuje na towarach lub na wadze, w pierwszych tygodniach — być może — zarobi nieco grosza; ale ludzie szybko dowiedzą się o jego nieuczciwości, a wtedy skład jego będzie świecił pustkami. Niejeden już poszedł z torbami, który chciał się dorobić na krzywdzie ludzkiej. To samo z rzemieślnikiem lub jakimkolwiek innym pracownikiem. Wykonaj pracę uczciwie, żądaj zapłaty uczciwej a sprawiedliwej, a zyskasz sobie uznanie u ludzi, a razem z tem pracę i dobrobyt.

Czy przypominacie sobie przykład ukaranej nieuczciwości z Starego Testamentu? Prorok Elizeusz, mąż Boży i wielki cudotwórca, przywrócił zdrowie trędowatemu Naamanowi, bogatemu panu z syryjskiej krainy. Naaman chciał odwdziżyć się prorokowi bogatemi darami, ale prorok niczego nie przyjął. Skoro Naaman odjechał, pobiegł za nim Gjezy, sługa proroka, i rzekł: „Pan mój posyła mnie do ciebie i każe powiedzieć: Przyszli do mnie dwaj uczniowie, daj dla nich talent srebra i dwie szaty odświętne“. I wziął Gjezy hojne podarki od Naamana, a przybywszy do domu wieczorem, schował je. Gdy stanął przed Elizeuszem, rzekł prorok: „Skąd idziesz?“ On odpowiedział: „Nie chodził nigdzie sługa twój“. Prorok rzekł: „Czy duch mój nie był obecny, gdy mąż zstąpił z woza i szedł naprzeciw tobie? Wzięłeś srebro i szaty, aby kupić sobie ogrody oliwne i winnice i owce i woły i sługi i służebnice, ale i trąd Naamanowy przylgnie do ciebie na zawsze“. Gjezy wyszedł, pokryty trądem niby śniegiem. Oto straszna kara Boża za kłamstwo, chciwość i nieuczciwość.

A w Nowym Testamencie? Jaka to była namiętność, która opanowała Judasza, aż go wreszcie zaprowadziła do zdrady Pana Jezusa, do zgu-

by i potępienia? Oto chciwość. Judasz miał pieczę nad ofiarami, które pobożni składali Jezusowi, i z ofiar tych potajemnie kradł dla siebie, aż w końcu duszę swą zaprzedał za 30 srebrników.

Stare to dzieje, ale wiecznie nowe, bo i dziś chciwość i nieuczciwość wielu ludzi prowadzi do zguby i do potępienia.

Pewien skąpiec wydarł ubogiej wdowie w nieprawy sposób jej rolę. Razu pewnego, gdy skąpiec był w polu, wyszła do niego wdowa i prosiła go: „Pozwól mi zabrać choć jeden pełny kosz ziemi“. Bogacz pozwolił z drwiącym uśmiechem. Wdowa napelniła koszyk, lecz nie mogła go podnieść, bo był za ciężki. Prosiła więc bogacza, aby jej pomógł podnieść kosza. Bogacz przyszedł na pomoc, ale i on nie mógł dać rady, gdyż kosz był zbyt ciężki. Wówczas rzekła wdowa: „Jeżeli ten koszyk z ziemią teraz już jest ci za ciężki, jakże ciężką będzie ci kiedyś w wieczności cała rola, o którą mnie ukrzywdziłeś?“ Przeląkł się skąpiec i wrócił wdowie zagrąbiałą rolę.

Przeciwnie zaś jak to miło, gdy się czyta w gazetach, że uczciwy doróżkarz oddał sumiennie portfel z pieniędzmi, który ktoś jadący przez zapomnienie zostawił w dorożce; albo jak uboga służąca oddała większą sumę, znalezioną na ulicy, albo inne przykłady uczciwości godne naśladowania.

N a p r a w i e n i e k r z y w d y .

Inni jak inni, ale katolicy, to znaczy tacy katolicy, którzy chcą w wierze katolickiej żyć i umrzeć, doprawdy nie mają żadnego zysku z kradzieży i nieuczciwości. Dlaczego? Bo przecież dla garści pieniędzy nikt nie będzie chciał gubić swej duszy; a przecież niema odpuszczenia grzechów, jeżeli złodziej i krzywdziciel nie chce oddać skradzionego dobra, nie chce naprawić wyrządzonej krzywdy. Więc lichy to zysk, skoro i tak trzeba wszystko oddać, a jeszcze do tego wyznać swój grzech na spowiedzi i żałować za niego.

Powiesz mi: „Jak mam oddać, kiedy nie mam?“ Owszem, więc winieneś oddać, kiedy będziesz miał. — „Lecz nie wiem, komu oddać, kto jest właścicielem?“ Skoro nie możesz znaleźć właściciela, to trzeba oddać na dobry cel, a samemu zatrzymać dobra złodziejskiego nie wolno. I słusznie, bo na kradzionym dobytku niema błogosławieństwa Bożego. Oszczędność, praca, uczciwość — oto drogi, któremi ludzie dochodzą do dobrobytu wedle przysłowia: Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. A choćby nie z bogacili kieszeni, w każdym razie z bogacą duszę swą skarbami, których ani złodziej nie ukradnie, ani rdza nie strawi, ani nie zje mól.

Ć w i c z m y s i ę w u c z c i w o ǳ i z a m ł o d u .

Czem skorupka przesiąknie za młodu, tem na starość trąci. A więc trzeba przykładać się do uczciwości od samego początku. Choć nikt nie pilnuje, choć niema płotów i krat, choć klucz tkwi w zamku — obojętna to rzecz; mocniejszą przeszkodą od krat żelaznych i murów jest dla nas przykazanie Boże: Nie kradnij!

A więc bez wiedzy rodziców nie będę w domu wyjadał ani żadnego grosza nie ruszał, który do mnie nie należy.

Będę szanował cudze ogrody i pola i drzewa, pamiętając o przysłowiu: „Co tobie niemilo, drugiemu nie czyni“.

Powierzą mi koledzy urząd skarbnika albo każą zbierać składki albo sprawunki zrobić — więc będę pilnował, abym zapisywał każdy grosz, abym mógł z każdego grosza zdać sprawę kwitami, pamiętając o tem, że grosz wspólny, grosz publiczny szczególnie szanować trzeba, bo grosz ten — to owoc pracy i oszczędności i biedy ludzkiej.

Gdziekolwiek mnie Pan Bóg postawi w życiu, czy będę robotnikiem czy rzemieślnikiem, kupcem czy urzędnikiem, będę pilnował, abym nie krzywdził pracodawcy lub państwa przez lenistwo lub niesumienność w pracy; będę pilnował, aby na dobytku moim nie ciążyły lży ludzkie ani krzywdy.

Zagranicą nieraz mówią o nas Polakach, iż jesteśmy narodem rycerskim, pracowitym; dałby Bóg, aby kiedyś w świecie przyjęło się przysłowie: „Uczciwy jak Polak“.

M. Niesiołowska.

„Od siebie.“

(Pogadanka z dziewczętami)¹⁾.

W pokoju bawiło się kilkoro dzieci. Poodgradzali sobie za pomocą krzesel i koców nibyto własne mieszkanie i bawiły się w dorosłych. Kto im się przypatrywał, widział doskonale, jak w ruchach, w słowach, we wszystkim naśladują dorosłych, będących w ich codziennem otoczeniu.

Jest bowiem w dziecku małym bardzo silnie rozwinięty popęd do naśladowania innych: ono postępuje tak jak inni.

Ale można w tem samym dziecku równocześnie zauważyć inny popęd, wręcz przeciwny: do samodzielności. Cheesz siostrzyczkę swoją ubrać. Lecz ona odpycha ciebie i krzyczy: Kasienka sama!

W sobie, druchenko, jakkolwiek już dorastasz, albo może nawet już jesteś dorosłą — znajdziesz te same skłonności, które były w tobie, gdy byłaś małą: do naśladowania i do samodzielności. Zważaj jeno na siebie. Naprzykład kupiłaś sobie nowe buciki. Matka dziwuje się: kolor taki jasny, niepraktyczny — obcasiki wysokie, czubki wąskie. Stąpasz w nich ostrożnie: obawiasz się zbrudzić i obawiasz się bólu, jaki odczuwasz przy każdym kroku. Matka pyta: dlaczego nie kupiłaś innych, praktyczniejszych, wygodniejszych. Ty na to: kiedy teraz wszystkie takie właśnie noszą. Robisz tak jak wszyscy. Jesteś bierna! Nie masz własnego zdania. Oglądasz się tylko za innymi.

Opowiem Wam jeszcze baśń, wyrażającą doskonale popęd do naśladowania i bierności u ludzi.

Do cesarza chińskiego przyszedł raz krawiec i powiedział, że jest wielkim słynnym krawcem. Że potrafi zrobić ubranie, mające tę właściwość, że ktokolwiek jest głupi, nie ujrzy tej sukni wcale. Otóż zaczął szyć i przymierzać owe cudowne ubranie. Cesarz oglądał się w lustrze, ale — o zgrozo, nie widział w niem nic. A więc byłże głupim! Do tego jednak

¹⁾ Por. Foerster, Jugendlehre. Selbsttätigkeit.

nie można było się przyznać! A więc udawał, że widzi doskonale wszystkie zalety ubrania i podziwiał bardzo. Ministrowie również. Co prawda i oni nie widzieli nic, ale nikt nie miał odwagi przyznać się do tego, nikt nie chciał uchodzić za głupiego. Wkońcu poszedł cesarz chiński w uroczystym pochodzie przez miasto, żeby wszyscy podziwiać mogli nowe suknie. Ulice były przepelnione. Ludzie wychylali się z balkonów i z okien — wszyscy wolali, że suknie są przepiękne, cudowne, jakkolwiek nikt ich nie widział. Aż tu jedno dziecko małe powiedziało: „Ależ cesarz wcale nie jest ubrany“. Wtedy jeden drugiemu począł szeptać: ja też nic nie widzę, ale bałem się powiedzieć, żeby ludzie nie myśleli, że jestem głupi...

Otóż, druchunki moje, taka jest większość ludzi: nie mają oni własnego zdania, nie robią nic „od siebie“. Uważajmy bardzo na siebie, my wszystkie, żebyśmy nie były podobnie bierne, bo to niegodne człowieka.

Powiem Wam jeszcze inne przykłady.

Pewne młode dziewczę było córką bogatego gospodarza. Mieli oni u siebie pastuszka-sierotę. Raz uniosło się dziewczę przy jakimś przewinieniu drobnem pastuszka — uniosła się tak bardzo, że uderzyła go w twarz. Dziecko zaczęło szlochać żałośnie. Nie miało się komu poskarżyć i upomnieć o swą krzywdę, wszak było sierotą, zależnym od swych chlebodawców. Dziewczęciu w tej samej chwili poruszyło się sumienie. Miało ochotę uścisnąć go, ucałować, przeprosić. Dlaczego nie zrobiła tego, nie wynagrodziła krzywdy? Bo bała się zdziwienia i szyderstw drugich. Wszak sługi nikt nie przeprasza! Kto widział się tak upokorzyć! I przytem uciemiałyby jej godność i powaga, to znaczy, chłopak przestałby się bać i słuchać! Nie miała ona w sobie tej mocy, żeby zrobić coś wbrew innym — „od siebie“.

Był raz wiec. Na mównicę wszedł człowiek i długo przemawiał. Mówił bardzo uczenie i bardzo wymachiwał rękoma. Gdy skończył, klaskali ludzie i wolali głośno: „dobrze mówił“; choć mało go zrozumieli. Potem wszedł drugi mówca i znowu przemawiał długo i uczenie, i znowu bili mu „brawo!“ choć mówił coś zupełnie przeciwnego. Poprostu jeden na sali zaczął klaskać i bić brawo, i wszyscy poszli za nim, bo nie chcieli przyznać się, że nic nie rozumieją, albo może nie chciało im się samym myśleć!

Ale naturalnie nie wszyscy ludzie tak robią jak na owym wiecu, albo jak w baśni o nowych sukniach cesarza chińskiego. Są przecież na szczęście i tacy, co potrafią zrobić coś „od siebie“. To znaczy iść wbrew bezzwrotnemu zwyczajom i na przekór lenistwu myśli, nieśmiałości — i bierności — sami — „od siebie“ — działają.

Do takich ludzi należą przecież przedewszystkiem wielcy odkrywcy, co to wbrew wszystkim trudnościom poszli w głąb dzikich puszczy albo na biegun północny.

Ale są i mali odkrywcy, w krainie miłości bliźniego kroczący po mało używanych drogach dobroci. Czytałam raz wdzięczną i miłą powiastkę o takim dziewczątku, co to „od siebie“, za popędem własnego serduszka, bez czyjejś rady i bez niczyjego przykładu czyniło dobrze. Było ono córeczką zamożnych rodziców. Raz wyszli i dziewczątka zostało samo w dużym domu. Wpadło na myśl, żeby zwiedzić wszystkie nieznanne mu jeszcze kąci i komórki pałacu. Tak zaszło ono pod strych do izdebki służącej. Ostrożnie uchyliło drzwi i weszło. Jak tam pusto było! Szare, gołe ściany,

ani jednego kwiatka — jaki pusty, smutny pokój. Na dole były ich własne pokoje, umeblowane z przepychem, jasne, wesole, wspaniałe. Dlaczego nie pamiętał nikt o izdebce służącej? Zeszła więc i zebrała kilka obrazów z innych pokoi. Narwała kwiatów w ogrodzie, ułożyła je w wazonie i wszystko zanosła do smutnego pokoju służącej, i odrazu zrobiło się i tam miło i wesole. Zrobiła dobrze, całkiem „od siebie“, bez niczyjego przykładu ani rozkazu.

Pewna druchna pokłóciła się na zebraniu z inną. Oburzona poszła do domu i postanowiła nie przemówić już nigdy do tamtej, nie kłaniać jej się, słowem, pokazać, jak jej nic a nic na niej nie zależy. Coprawda zabłysła w jej główce także inna myśl: Gdyby tak poszła i tamtą przeprosiła! Zaraz powstał jednak cały chór innych wewnętrznych głosów. Coby powiedziały koleżanki! Co tamta powie. Pomyśli: aha — widzę, jak ci na mnie zależy! Ale owa dobra myśl szeptała dalej swoje. Odrazu druchna wstała, otrząsnęła się i pomyślała: a cóż mnie obchodzi, co powiedzą koleżanki i co pomyśli Zosia! Grunt, że będę posłuszna własnemu sumieniu! Poszła do Zosi. Zapukała, weszła, uścisnęła ją i rzekła: — przepraszam cię, że cię tak drażniłam — przykro mi bardzo. — Aż jej trochę tchu zabrakło od tego wysiłku w pokonaniu siebie samej. Zosia zarumieniła się, oddała uścisk i rzekła: ależ to właściwie ja byłam winna — i potem nie mówiły już więcej o całym zajściu. A w duszy naszej druchny zrobiło się po tem zwycięstwie nad sobą i po tem nowem doświadczeniu tak jasno i dobrze, jak w uroczyste święto. A bo zawsze jest człowiekowi tak dobrze, gdy poczuje swoją własną moc.

Odkryła ta druchna jeden ze sposobów, jak stać się radosną, szczęśliwą. Sposób to mało wypróbowany. Zwykle szuka się radości na salach balowych, albo ubierając się pięknie, albo chrupiąc cukierki. A nie wie się wcale, że o wiele więcej radości doznać można na takich mało używanych drogach „od własnego do cudzego serca“.

Albo taka rzecz. Terenia mamusia stoi i prasuje. Terenia haftuje swoją serwetę. Tak jest zawsze. Prasowanie i gotowanie i wszystkie te gospodarskie czynności należą przeciwieście do matki. Terenia pracuje w biurze. A gdy wraca, zastaje wszystko gotowe, sama siada z jaką książką albo haftuje. Gdyby matka kazała, pomagałaby naturalnie. Ale matka nie każe. Wszystko robi sama, a więc jest zupełnie w porządku, że Terenia odpoczywa, czy zajmuje się swojemi ulubionemi figielkami. Gdyby Terenia była bardziej uważająca, dostrzegłaby wprawdzie, że matki głos ma często dźwięk zmęczony, że twarz jest blada i oczy aż mętne od znużenia. Dzisiaj jednak ma Terenia słuch jakoby bardziej zaostrzony. Ucho jej chwytą, że matka mówi sennym głosem. Ale czemuż nie prosi o jej pomoc. Skoro nic nie mówi, widać pomagać nie trzeba! W Tereni walczy lenistwo z dobrem sercem. Wreszcie zwycięża miłość dla matki. Odkłada robotę, bierze mamusię pod rękę i zaprowadza do kanapy i sama zabiera się do prasowania. Z początku jest jej trochę żal, że zostawia swój ulubiony haft, na którym tak ślicznie „z pod igielek kwiaty rosły“. Ale teraz jest sama zdziwiona, taka radość napelnia jej serce. Mateczka siedzi na kanapie i przymyka oczy i raz po raz otwiera je i ogarnia swą córkę serdecznem, pełnem wdzięczności spojrzeniem. A między niemi idą jakieś niewidziane dobre, jasne moce i stwarzają w sercach obu dziwnie wielkie szczęście

Terenia postanawia, że odtąd nie będzie już nigdy czekała rozkazu matki, żeby jej pomagać, ale sama zauważy, kiedy matka zmęczona, i wtedy ją wyręczy.

Przyznaję, że to trudno zrobić zawsze coś „od siebie“. O wiele łatwiejsza jest bierność, co nikomu i niczemu nie stawia oporu. Ale ile radości czujemy, gdy pozostajemy sobą, panią własnej dobrej woli — a ile przygnębienia, gdy pozwalamy porwać się biernie złym mocom w nas albo bezmyślnym przyzwyczajeniom.

Naprzykład wstajesz rano, druchno, i stwierdzasz, żeś zasnęła. Ubierasz się i myjesz się co tchu, by pomimo to zdążyć. Wtem urywa się guzik przy bucikach. Akurat wtedy, kiedy się najbardziej spieszysz. Matka postawiła już kawę na stole i teraz nalega, żebyś ją wypila, dopóki gorąca. W tobie kipi gniew i niecierpliwość. Masz ochotę wybuchnąć na matkę, na siostrę, na kogokolwiek, kto się zbliża do ciebie. Ale nie! Mocną wolą odpychasz wszystkie te złe moce w sobie, które oto chcą cię wziąć i uczynić sobie uległą, opanowujesz je i z całą uprzejmością i gotowością pijesz swą kawę. Ot zwycięstwo! Byłaś sobą — nie stałaś się igraszką niecierpliwości i gniewu. Kiedy byłaś mała, a matka czy siostry chciały cię prowadzić za rączkę — wyrzywałaś im się i krzyczałaś: „Zosia siama!“ Teraz jesteś duża. Za rękę chciałyby cię wziąć lenistwo albo gniew, albo obawa przed tem, co powiedzą ludzie — ale ty nie chcesz, żeby cię prowadziły. I im wszystkim także powiadasz: „Zośka sama!“

Często oburzasz się, druchno, gdy starsi tobą komenderują, zapominając, że przecież nie jesteś już dzieckiem, że jesteś dorosłą. Rozumiem cię.

Jest jeszcze coś innego, co chce dziś tobą komenderować. Nauczono cię zapewne być dobrą, uczciwą, skromną dziewczyną. A teraz po kinach i w rozmaitych powieściach wyśmiewają się z takich właśnie dziewcząt skromnych. Dotychczas rozumiałaś, jak wielkie posłannictwo ma kobieta w domu, i że święte i nierozważalne są więzy małżeńskie. Teraz słyszysz, że nowe myśli chodzą po świecie, i o tem, że dawne pojęcia o świętości rodzin są przestarzałe. Dawniej mówiono o księżach ze czcią, bo to służył Boży — dziś słyszysz może, że się wyśmiewają ze świętoszków i dewotek.

W tych wszystkich nowych myślach wirujących dookoła ciebie, które znajdujesz w kinie, w książkach, w rozmowach z ludźmi proszę cię, druchno — im wszystkim powiedz także: „Zocha sama“ i nie biegnij bezmyślnie owczym pędem za nimi.

Może nie potrafisz od razu znaleźć odpowiedzi na to wszystko. Nie potrafisz wytłumaczyć słowami, sobie i innym, dlaczego inaczej myślisz. Nie martw się tem, bo przecież nie jesteś uczoną. Ale bądź wierna sobie i najświętszym prawom, jakie są w twej duszy. Jeżeli będziesz prosta i szczerą ze sobą, wtedy zawsze znajdziesz, odczujesz w sobie ukochanie Pana Jezusa i zaufanie do Jego prawa.

Prawda, zrozumieliście mnie druchny! My wszystkie razem nie chcemy być prowadzone za rękę przez lenistwo nasze i inne złe i niskie skłonności; ani przez uprzedzenia i bezmyślne zwyczaje rozpowszechnione wśród ludzi; ani przez przewrotne myśli, panoszące się po świecie. Chcemy iść same. A w krainie dobroci serca chcemy odkrywać coraz to nowe drogi, jakie prowadzą do serc bliźnich.